

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE



GINA
PILCHOWICE

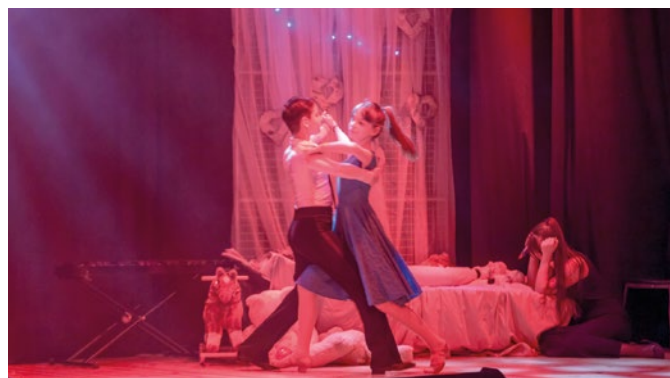
**THE CHANCE - Studio Musicalowe
i Teatr Młodych CASTELLO
podbity serca widzów**



KILKA SŁÓW OD REDAKTORA...

Przyszło nam wydać 13 numer kwartalnika w sytuacji wyjątkowej, którą zapamięta cała ludzkość. W czasach, gdy siedzimy w domowej izolacji, aby koronawirus nie rozprzestrzenił się dynamicznie, nasza redakcja pracowała intensywnie, aby zachować normalność. Okazało się, że my jesteśmy przyzwyczajeni do pracy zdalnej. Wykorzystywane przez nas aplikacje i oprogramowanie oraz wymiana materiałów z wykorzystaniem internetu, jest bezcenne. Nie tylko ułatwia nam to pracę w "zwykłych" czasach, ale także pozwala pracować, gdy nie można zbliżyć się innych. Chcemy Państwa "zarażać" optymizmem, gdyż ta epidemia minie. Jeśli ulegniemy panice i strachowi to będziemy przechodzić ten okres bardzo ciężko psychicznie i fizycznie. Jeśli możemy, to róbmy rzeczy pozytywne, na które wcześniej nigdy nie mieliśmy czasu. Na okładce prezentujemy naszą wspaniałą młodzież, która tuż przed epidemią występowała na deskach Domu Kultury w Żernicy. Podopieczni Anny Jakiesz-Błasiak, czyli The Chance - Studio Musicalowe wystawili w Walentynki musical pt. "Czas miłości", który był wspaniałym widowiskiem muzycznym i wizualnym. Najważniejszy był jednak przekaz młodych artystów. Zatrzymać się na chwilę i zadać sobie pytanie co jest w życiu najważniejsze. Pytanie stare jak świat, a w obecnej chwili, ma swoje szczególne znaczenie. Swoje chwile sławy w mediach miał Teatr Młodych Castello Tomasa Białka, który po premierze spektaklu "Bo fantazja jest tego" gościł TVP3 Katowice oraz Radio eM. Materiał o naszych młodych aktorach wyemitowano także w Teleexpressie. Wiemy, że nasi instruktorzy i młodzież pracują zdalnie z wykorzystaniem internetu, ćwiczą w domu, dostają zadania. Brakuje im oczywiście spotkania twarzą w twarz, ale jak sami podkreślają, gdy się to wszystko skończy, będą występować częściej. Pamiętajcie o pozostaniu w domu, niektóre nasze teksty opisują naszą piękną okolicę i pewnie ktoś z Czytelników rozważy spacer. Pamiętajcie jednak o wszystkich restrykcjach i zakazach. Sytuacja jest dynamiczna. Stosujemy się do nakazów. Jako redaktor naczelny zachęcam do korzystania z usług naszych lokalnych przedsiębiorców, jeśli mogą prowadzić swoją działalność. Wspierajmy się wzajemnie i pomagajmy jeśli to możliwe.

Najszczerze pozdrowienia
Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny,
dyrektor
GOK Pilchowice



Fundacja JSW przyznała nam w 2019 roku darowiznę w wysokości 33000 zł, dzięki czemu mogliśmy zakupić potrzebny sprzęt i wyposażenie, aby podnieść jakość oferowanych przez naszą instytucję zajęć i wydarzeń. Dla Domu Kultury w Wilczy, gdzie odbywają się zajęcia taneczne dla dzieci i młodzieży, zakupiliśmy trzy mobilne lustra, które dla tancerzy są potrzebne, aby rozwijać swoje umiejętności. Dom Kultury w Żernicy zyskał nowe wyposażenie sceny, w tym trawersy sceniczne do montażu oświetlenia scenicznego i elementów scenografii, reflektory RGBW i teatralne, konsolę do sterowania oświetleniem, dimmer i splitter. Podwieszono także dwie kolumny głośnikowe, dzięki którym uzyskano lepszą akustykę. Wyposażenie sali w Żernicy we wspomniany



sprzęt, daje nam zupełnie nowe możliwości w organizacji wydarzeń scenicznych oraz rozwojowi zajęć teatralnych i wokalnych. Bardzo dziękujemy za wsparcie Fundacji JSW. Więcej o Fundacji na stronie www.fundacjajsw.pl

INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Karol Hrubesz, Ingemar Klos, Andrzej Knapik,
Magdalena Oleszowska, Ryszard Pławewski,
Agnieszka Robok, Genowefa Suchecka, Ma-
riusz Stanik, Anna Surdel, Krzysztof Wanicek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Advert, Chorzów
Nakład: 1000 egz.
redakcja@historiapilchowice.pl
ISSN 2544-1094

DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM W PIERWSZYM KWARTALE 2020 ROKU



No i mamy kolejny rok przestępny. W wierzeniach ludowych taki rok uważa się za pechowy. Na szczęście z punktu widzenia astrologii i numerologii jest dokładnie na odwrót. Wynika z tego, że kłopotów z realizacją naszych planów nie ma co zrzucić na kalendarz. Po prostu nie udało się wielu rzeczy wykonać. Zaczęliśmy w poniedziałek 13 stycznia 2020 r. bardzo ciekawym spotkaniem z Agnieszką Robok, którego tematem była „Historia pewnego domu”. Spotkania związane z historią Pilchowic zawsze cieszyły się dużą popularnością i tak też było tym razem. Zachęceni przez Agnieszkę nasi goście przedstawiali historię swoich domów. Państwo Małgorzata i Marian Kapol opowiedzieli o własnym domu, którego historia sięga 1676 roku. Pani Luiza Ciupke opowiedziała o rodzinnym domu wybudowanym w 1938 roku, który był na owe czasy jednym z najnowocześniejszych domów w Pilchowicach. Dom Teresy Więclaw powstał w 1929 roku... Opowiadano również o budynku naszej poczty, dworca, o szpitalu i wielu innych. Potem były trzy tygodnie przerwy ze względu na remont sali Damrota 5. Wprawdzie przepadły nam trzy poniedziałki, ale za to nasza sala odmłodziła. W poniedziałek 3 lutego naszym gościem był Tomasz Jutysz pasjonat pszczelarstwa i właściciel pasieki „Pod wierzbami”, który poprowadził spotkanie „Skąd się bierze miód”. Nawet ci z nas, którzy mają pasieki stwierdzili po spotkaniu, że dowiedzieli się wielu nowych rzeczy. Oczywiście nie zdążyliśmy zadać wszystkich pytań i temat nalewek z miodu został przeniesiony na inny termin :). Poniedziałek, 10 lutego to dawno planowany



VII Babski Comber pod hasłem „Mój wymarzony zawód”. Gości przywitała swoim wierszem Anna Strzelczyk, muzyką zajęła się DJ BABCIA, tańce prowadziła WODZIREJ OMA czyli Grażyna Kus, nad realizacją programu czuwała Dagmara Dzida. Konkursy nawiązywały do tematu zabawy – można było poczuć się poetką /rozwijaliśmy wierszem fraszki Jana Sztaudyngera/, aktorką /trzeba było bez słów pokazać zawód do odgadnięcia np. piwowarka czy specjalistka do spraw zakupów/ albo chórzystką /odśpiewaliśmy „Ukraię” z podziałem na grupy/. Była tradycyjna loteria sołtysa, miałyśmy dwie fotobudki, zabawie patronował comber w górniczym stroju. Bawiłyśmy się wspaniale. 17 lutego to dawno obiecana druga część zajęć z pierwszej pomocy i postępowania w stanach

nagłych poprowadzona przez doświadczone instruktorki Państwowej Straży Pożarnej. Tym razem opatrywaliśmy rany.

Tydzień później to tradycyjne skubanie pierza. Jak zwykle było bardzo wesoło – prym w opowiadaniu anegdot wiodła Wanda Piersa.

2 marca odbyło się dawno oczekiwane spotkanie





z chórem Wilczanki z KGW Wilcza, który działa pod dyktando Janiny Wymysłowej już od wielu lat. Z wielką przyjemnością wysłuchaliśmy koncertu, a potem wspólnie pośpiewaliśmy i pośmialiśmy się z anegdot opowiadanych przez panie z chóru oraz Pawła Ćwielonga i Józefa Pierzę.

Jeszcze udało się zorganizować w poniedziałek 9 marca wernisaż Grupy Malarskiej IMPRESJA z Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Gliwicach, która została zaproszona przez naszą Amatorską Grupę Malarską OssianArt. Wernisaż nosił tytuł „Malar-skie poszukiwania zimy”.



Zaraz potem planowaliśmy warsztaty rękodzielnicze, już zaczęliśmy przygotowywać się do XII Pilchowskiego Jarmarku Wielkanocnego... Niestety trzeba było wszystko odwołać. Trudno, jak uporamy się z pandemią, to wrócimy do realizacji naszych planów.

Teraz zdyscyplinowanie siedzimy w domach, jako że jesteśmy w olbrzymiej większości w grupie podwyższonego ryzyka, i zdobywamy różne umiejętności z pomocą naszych wnuków – rozmawiamy przez skypa, uaktywniamy się na facebooku, ja wreszcie mam WhatsApp'a w telefonie. Może uda się zorganizować spotkanie przez internet? Są takie plany. Już słyszałam, że wiele emerytek prosi w banku o kartę bankomatową do swoich kont z emeryturami. Dla młodzieży to brzmi bardzo egzotycznie, ale my się uczymy. To są te jaśniejsze strony naszej rzeczywistości.

Zbliżają się Święta Wielkanocne inne niż zwykle. Nie wiem, czy kwartalnik trafi do Waszych rąk jeszcze przed świętami, ale bez względu na to życzę



Państwu dużo zdrowia, dużo cierpliwości i pewnością, że wszystko złe minie i wyjdziemy z domów, a pilchowiczanie znowu spotkają się w poniedziałek w sali Damrota 5. Wszystkiego najlepszego!!!

Anna Surdel



160 LAT WATYKAŃSKIEGO OBRAZU W PILCHOWICACH

Na czas remontu pilchowskiego kościoła większość mszy odbywała się w kaplicy szpitalnej. Wielu parafian po raz pierwszy odwiedziło wówczas to miejsce. Wszyscy też mieliśmy okazję przyrzec się uważniej wyposażeniu kaplicy, a szczególnie obrazowi św. Anny. Warto przy tej okazji przypomnieć historię tego miejsca i niezwykłego wizerunku, który przywędrował do Pilchowic aż z Watykanu.

W 1859 roku do pilchowskiego szpitala dobudowano kaplicę. Głównymi darczyńcami, którym zawdzięczamy jej powstanie byli doktor Juliusz Roger oraz książę Wiktor I von Ratibor z żoną Amalią. Księżna ofiarowała materiały budowlane, zaś książę Wiktor - 3000 marek. Sam obraz św. Anny to podarunek od papieża Piusa IX. Obraz pochodzi z Biblioteki Watykańskiej, a przywiózł go do Pilchowic biskup (a później kardynał) Gustaw Hohenlohe - brat księcia Wiktora. Hojne wsparcie książęcego dworu z Rud zawdzięczamy zapewne doktorowi Rogerowi, który był nadwornym lekarzem księcia Wiktora, a jednocześnie głównym lekarzem pilchowskiego szpitala. Książę Wiktor „nigdy nie ukrywał swojej pobożności oraz przywiązania do katolicyzmu na protestanckim dworze cesarskim”. Przez wiele lat przewodniczył Śląskiemu Związkowi Kawalerów Maltańskich. Ufundował też i przywiózł z Paryża figurę maryjną stojącą przy wjeździe do sanktuarium w Rudach. Jego brat - książę Gustav Adolf von Hohenlohe-Schillingsfürst, kiedy przywiózł do Pilchowic obraz św. Anny był już od dwóch lat biskupem tytularnym Edessy. Od 1866 r. miał tytuł kardynała. Ponadto pełnił szacowne funkcje archiprezbitera Bazyliki Matki Boskiej Większej i protoprezbitera Kolegium Kardynalskiego. Książę Hohenlohe sakre biskupią przyjął w Kaplicy Sykstyńskiej z rąk papieża Piusa IX. Z papieżem współpracował podczas prac sądu papieskiego, co uwieczniono na zdjęciu z 1968 r. Nie dziwi więc, że książę Gustaw od samego papieża uzyskał obraz dla pilchowskiej kaplicy szpitalnej.

Jak pisał źródło „11 grudnia 1859 r. ksiądz Józef Kolibay poświęcił dzwony, które zawieszono na małej wieży” kaplicy pilchowskiego szpitala. Można przyjąć,

że koniec roku 1859 był czasem, kiedy do naszej kaplicy zawiązał obraz św. Anny. Obchodzimy więc 160 lecie jego obecności w Pilchowicach!

Obraz przedstawia świętą Annę wraz z córką Marią. Święta Anna i święty Joachim - rodzice Marii - byli ludźmi pobożnymi, ich życie wypełniała praca, modlitwa i pomoc biednym. Wielkim smutkiem ich życia był brak potomstwa. Dodatkowych cierpień przysparzał im fakt, że w tamtych czasach Żydzi uważali bezdzietność za karę Bożą i hańbę. Dopiero w wieku 45 lat Anna powiła Marię. Stąd też - tak jak na pilchowskim obrazie - przedstawiana jest zazwyczaj jako starsza kobieta. Święta Anna została zapamiętana jako ta, która przygotowała Marię do roli Matki Bożej. Na obrazie widzimy ją, jak modli się z córką i uczy ją ze Starego Testamentu. Na posłaniu leży otwarta książka, w której zapisany jest (po łacinie) fragment Psalmu XVII (w nowej numeracji XVIII): „Bóg, co mocą mnie przepasuje i nienaganną czyni moją drogę” (Psalm XVIII, 33) Według biblistów zarówno Maria jak i Anna były raczej niepiśmienne, jest więc to tylko symboliczny sposób ukazania tego, jakie treści przekazywała Anna córce. Była to mądrość pochodząca z Biblii.

Obraz ma kształt elipsy i otoczony jest czarną obwolutą z elementami ozdobnymi. W jej dolnej partii znajdują się słabo widoczne herby - najprawdopodobniej są to herby papieskie. Źródła podają, że obraz pochodzi ze „szkoły Rafaela”, powstał więc zapewne w XVI lub na początku XVII w.

Sam ołtarz pilchowskiej kaplicy szpitalnej pochodzi z roku 1849, wykonany jest z drewna w stylu barokowym. Po prawej i lewej stronie stoją figury św. Piotra i Pawła. Święty Piotr tradycyjnie trzyma klucze, a święty Paweł - Pismo Święte i miecz, od którego zginął. Na starych fotografiach widać, że ołtarz był kiedyś większy niż obecnie. W latach 40. XX w. w kaplicy znajdował się duży

obraz przedstawiający rozmnożenie chleba przez Pana Jezusa. Jego los jest nieznan. Obecnie w prezbiterium kaplicy znajdują się figury Serca Pana Jezusa i Matki Bożej - widać je już na zdjęciu z 1914 roku. Oprócz tego mamy również w kaplicy rzeźby św. Teresy i św. Antoniego (początek XX wieku) - świętych tradycyjnie czczonych na Śląsku. Jest też pewna ciekawostka - druga nitka wiążąca pilchowską kaplicę z Watykanem. Z okazji 200 - lecia szpitala list do pilchowskiej placówki wystosował papież Franciszek. Ten niezwykły dokument podziwiać możemy na ścianie kaplicy.

Przez 150 lat obecności braci bonifratrów w Pilchowicach szpitalna kaplica tętniła życiem - odbywały się tam codzienne msze i modlitwy gromadzące zakonników. Współcześnie kaplica służy pacjentom szpitala, a Eucharystia odbywa się tam raz w tygodniu. Na czas remontu kościoła kaplica znów - jak za dawnych lat - tętniła życiem, wypełniała się modlitwą i śpiewem, wieczorami jej okna rozświetlały światłem. Myślę, że teraz parafianie częściej będą „zaglądać” do świętej Anny. Jej kult jest przecież tak żywy na Śląsku, czego wyrazem są m.in. pielgrzymki na Górę św. Anny. W tych niełatwych dla rodzin czasach warto, aby mamy i babcie przychodziły „po radę” do ich niezwyklej patronki - świętej Anny.

Agnieszka Robok



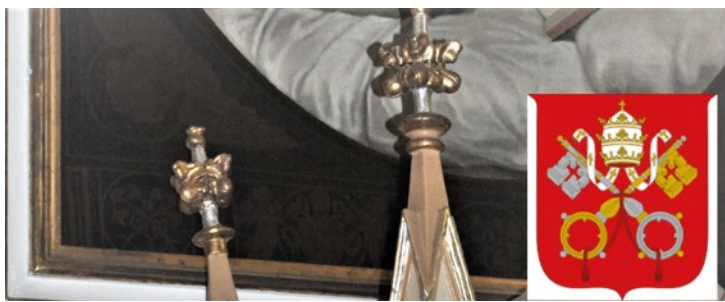
Źródła: Johannes Chrzęszcz „Festschrift zum hundertjährigen Jubiläum des Klosters der Barmherzigen Brüder zu Pilchowitz 1814 bis 1914”, M.M. Łobozek „Klasztor i szpital Braci Miłosierdzia w Pilchowicach” Cieszyn 1997.



Prince von Hohenlohe



Gustav-Adolf, Prince von Hohenlohe, Schillingsfürst, Großalmosenier des Papstes.



LOTOM PO ŚLĄSKICH LASACH

Im dłużej żyję na tym świecie i im więcej poznaję naszą śląską ziemię, to tym bardziej nie rozumiem określenia „czarny Śląsk” (nie należy mylić z międzywojennym propagandowym określeniem „Czarny Śląsk”). To prawda, że np. w miastach (nie ośmielę się ich wymienić) położonych w centrum aglomeracji górnośląskiej znajdziemy jeszcze dzielnice, które śmiało mogłyby posłużyć za scenografię do takich dzieł filmowych jak „Ziemia obiecana” czy „Grzeszny Żywy Franciszka Buły”, ale w dużej mierze województwo śląskie oraz sam historyczny Górny Śląsk to.... lasy. Lasy obejmują około 32% powierzchni całego województwa śląskiego, dla porównania w województwie małopolskim zajmują około 28,6%. Oprócz lasów należy jeszcze wspomnieć, że 39,4% powierzchni to użytki rolne, a więc tym bardziej nie wiem, o co chodzi z tym „czarnym Śląskiem”. W gminie Pilchowice liczby wyglądają jeszcze lepiej. Użytki leśne to 41%, a rolne 49% powierzchni całej gminy. Warto też podkreślić, że również w miastach województwa śląskiego zieleni stanowi niemały udział, no i nie bez powodu Katowice nazywane są miastem ogrodów, ponieważ są jednocześnie najbardziej zalesionym miastem województwa śląskiego.

Historyczne i umowne nazwy kompleksów leśnych na terenie województwa śląskiego to Lasy Lublinieckie, Lasy Pszczyńskie i Lasy Raciborskie. Z racji moich obowiązków zawodowych miałem przyjemność być w wielu zakątkach Lasów Pszczyńskich oraz Lasów Raciborskich. Choć przyjaźń między energetykami i leśnikami, cytując klasykę, jest raczej „szorstka”, to jednak bardzo szanuję i doceniam pracę leśników. Bywając w tych lasach od lat najpierw zawodowo, a później wracając do nich, żeby rekreacyjnie pobiegać (tak w końcu zmierzam do sedna) widzę, jak się zmieniają. Oczywiście nieodzownym elementem gospodarki leśnej są wycinki i zrywki, a po takiej wycinie puste miejsce w tkance leśnej nie wygląda zachęcająco, ale wystarczy poczekać dwa, trzy... dziesięć lat i już w tym miejscu szumi młodymi i to o wiele bardziej zróżnicowany gatunkowo niż wycięty wcześniej zazwyczaj monokulturowy las (przeważnie sosna).

Wspomnę też o drogach i duktach utrzymywanych w lasach, które niejednokrotnie są równiejsze niż niejedna gminna droga (oczywiście nie mam tu na myśli gminy Pilchowice). Jak drogi to wracamy do biegania. Zdarzało mi się biegać po przepięknych terenach Lasów Pszczyńskich, ścieżkami pomiędzy Tychami, Wyrami i Kobiórem z urokliwymi śródleśnymi jeziorkami (np. Stary Staw) i wijącymi się rzeczkami (np. Gostynka) albo nad samym Jeziorem Paprociańskim. Lasy

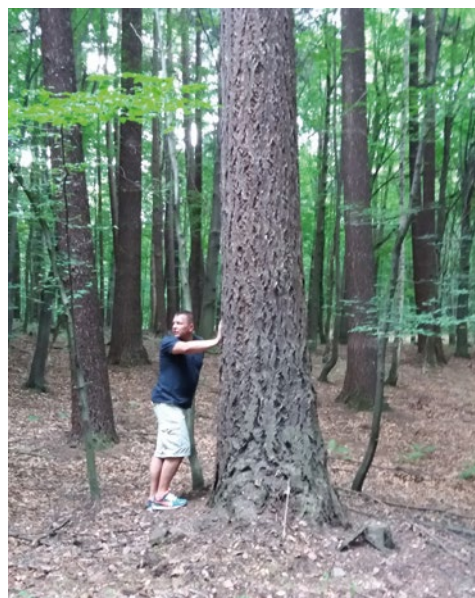
w obrębie Katowic też są wspaniałe, wystarczy tu wspomnieć o Lesie Murckowskim. Jednakże co tam daleko szukać, chciałbym się skupić na lasach nam najbliższych, a więc na Lasach Raciborskich w obrębie Nadleśnictwa Rybnik i Rudy Raciborskie. Gmina Pilchowice jest w większości objęta obszarem działania Nadleśnictwa Rybnik, w niewielkiej części, za to praktycznie całej zalesionej, Nadleśnictwa Rudy Raciborskie – lasy za Stanicą w kierunku Stodół i Rud.

Najatrakcyjniejsze według mnie tereny leśne do biegania na terenie gminy Pilchowice to:

1. Trasa pomiędzy Nieborowicami a Leboszowicami. Wbiegamy na Zalesiu na ścieżkę „Za Szlabanem” i biegniemy aż do skrzyżowania z ul. Leboszowicką lub można ją wydłużyć skręcając na ścieżkę „Na Krzyżyk”, a później „Za Młynem”, a tak naprawdę można modyfikować różne warianty dłuższe lub krótsze, w zależności od zaawansowania biegacza. W przypadku tej trasy wbiegamy do lasu i wybiegamy z lasu w gminie Pilchowice, a w środku jesteśmy w gminie Sośnicowice. Pozwolę sobie wspomnieć, że ten kompleks leśny jest „matecznikiem” grupy „Zatyrań – Biegacze z Gminy Pilchowice”. Można z nimi pobiegać w każdą sobotę, zbiórka około 9:00 na parkingu obok przedszkola w Nieborowicach (na czas epidemii spotkania zawieszono). Ja w leśnych biegach jestem raczej samotnym wilkiem, ale jak ktoś woli towarzystwo wesolej gromadki, to ogromnie ich polecam.
2. Trasa pomiędzy Leboszowicami a Stanicą lub Pilchowicami. Do lasu wbiegamy w Leboszowicach przy ul. Wiejskiej (tam gdzie kiedyś był tartak), wbiegamy na ścieżkę „Stanicką” i biegniemy do skrzyżowania ze ścieżką „Bargłowską” i tu jak chcemy - w lewo dobiegniemy do Wielopola, w prawo do parkingu leśnego przed Bargłówką, a prosto do Stolicy. Oczywiście znowu są możliwe przeróżne modyfikacje trasy np. możemy pobiec do Trachów ścieżką „Zamoście”, przy której są zlokalizowane stare kopalnie rudy darniowej. Ten kompleks leśny będzie dobry również dla bardziej zaawansowanych biegaczy, można sobie opracować nawet pętlę o długości 15 km bez wybiegania z lasu, ale najpierw trzeba go trochę poznać. Bardzo urokliwe w tym lesie są ogromne połacie borówki czarnej. Siedliska tej rośliny wiosną i wczesnym latem wyglądają najbardziej efektownie. Świeżość zieleni aż razi w oczy, szczególnie w borach sosnowych, których w tym kompleksie nie brakuje.



Zagroda z danielami przy leśniczówce w Lasokach



Piotr Ciupke przy majestatycznej daglezi zielonej, „Uroczysko Głębokie Doły”



Linia 400 kV, w lesie w Leboszowicach

3. Trasa z Pilchowic do Ochojca. Trasa zaczynająca się od ul. Trześciówka, później prosto obok poniemieckich bunkrów wchodzących w skład tzw. Pozycji Górnośląskiej, następnie wzdłuż linii wysokiego napięcia, a później w prawo aż do Ochojca do ul. Pilchowskiej. Tę trasę szczególnie polecam uczestnikom Biegu Damrota, bo w dużej części pokrywa się właśnie z trasą tego biegu. Można sobie potrenować i, tak jak w poprzednich przypadkach, jest możliwość przeróżnych modyfikacji. Oprócz wspomnianych bunkrów ciekawym obiektem jest również linia wysokiego napięcia (wiem, że nie jestem obiektywny) wzdłuż której będziemy biegli. Jest to linia o napięciu 400 kV (czterystu tysięcy wolt), obecnie o największym napięciu roboczym, jakie występuje w Polsce. Niewiele jest takich obiektów liniowych w Polsce, a jeden z nich przebiega przez naszą gminę i nasze lasy.

Wszystkie trzy trasy zawierają sporo różnic poziomów, więc można potrenować podbiegi lub interwały.

To były leśne trasy ściśle związane z gminą Pilchowice, oczywiście jest ich więcej, ale tak jak wspominałem moim zdaniem te należą do najatrakcyjniejszych.

Chciałbym również polecić Państwu trasę, a w zasadzie piękny zakątek znajdujący się w najbliższym sąsiedztwie gminy Pilchowice, mianowicie uroczysko Głębokie Doły. Najbliżej do niego mają mieszkańcy Wilczej.

Uroczysko Głębokie Doły (ale także większość terenu gminy Pilchowice) znajduje się na obszarze Parku Krajobrazowego Cysterskich Kompozycji Krajobrazowych Rud Wielkich.

Głębokie Doły zajmują powierzchnię około 100 ha pomiędzy Ochojcem i Książenicami. Według przyrodników największym atutem uroczyska jest naturalny lub zbliżony do naturalnego las, który przypomina o rosnącej tutaj kiedyś Puszczy Śląskiej. W Głębokich Dołach dominują naturalne lasy liściaste. Najwartościowszym jest stanowisko buczyny sudeckiej. Jest to jej jedyne stanowisko na Wyżynie Śląskiej. Tutejsze buki liczą nawet ponad 150 lat i osiągają pomnikowe rozmiary.

W sąsiedztwie Głębokich Dołów znajduje się zabytkowy drzewostan daglezi zielonej. To drzewo iglaste z rodziny sosnowatych. Występuje naturalnie w zachodniej części Ameryki Północnej. Skąd daglezie wzięły się na Śląsku? Otóż w 1879 roku na podstawie inicjatywy pruskiego rządu z Otto von Bismarckiem na czele zaczęto prowadzić doświadczenia nad przydatnością w przemyśle różnych gatunków drzew „zamor-

skich”, m.in. daglezi. Z Kolumbii Brytyjskiej sprowadzono 700 kg nasion tego drzewa i posadzono w kilkunastu miejscach w pruskich lasach. Pracami kierował prof. Adam Schwappach. Jednym z miejsc, w których posadzono daglezie były okolice Ochojca. Posadzone wtedy drzewa przetrwały do dzisiaj i naprawdę imponują swoim majestatem.

W okolicy Głębokich Dołów i wielkich daglezi umiejscowiona jest ścieżka dydaktyczna, a turystom udostępniono szlaki turystyczne: piesze (zielony i żółty) oraz rowerowy (niebieski). Jest to idealne miejsce na wycieczkę z rodziną i oczywiście do pobiegania.

Najlepiej rozpocząć trasę na parkingu leśnym przy ul. Klimka w Książenicach (kolonia Lasoki) obok leśnej wiaty niedaleko leśniczówki, przy której znajduje się niewielka zagroda z danielami. Bardziej wytrwali biegacze mogą pokusić się o bieg od Wilczej na Lasoki albo aż od Pilchowic częściowo trasą nr 3 opisaną wyżej. Główna trasa biegnie do Ochojca do ul. Młynek. Kompleks leśny w okolicach Głębokich Dołów daje wiele możliwości kombinacji tras, naprawdę można nieźle się wybiegać, np. można dobiec do Golejowa czy Kamienia, a podbieg od strony Ochojca ulicy Młynek sprawi, że poczujecie się niemal jak na biegu górskim.

Na uwagę zasługuje również fakt, że od kilku dobrych lat Nadleśnictwo Rybnik organizuje Bieg po Głębokich Dołach, co im się bardzo chwali.

To tylko kilka przykładów miejsc, w których można „polotać po śląskich lasach”. W aglomeracji mieszka kilka milionów ludzi, a wystarczy pojechać kilka kilometrów za miasto, wejść do lasu i oprócz sezonu grzybobrania jest tam pusto. W tygodniu, w letnie popołudnie można przebiec kilka kilometrów i nie spotkać ani jednego człowieka. Z jednej strony fajnie, ale z drugiej trochę smutno. Mamy kwiecień, wiosna sprzyja aktywności fizycznej, zachęcam Państwa do aktywności wśród zieleni, a przy okazji zapraszam Państwa do udziału w VIII Rekreacyjnym Gminnym Rajdzie Rowerowym, który wraz ze Stowarzyszeniem Mieszkańców Gminy Pilchowice „SIEDEM” mam przyjemność organizować. Tegoroczna edycja odbędzie się 20 czerwca (mam ogromną nadzieję, że sytuacja epidemiologiczna nie pokrzyżuje nam planów), szczegóły już wkrótce na fb i plakatach.

Tymczasem wędrujcie, pielgrzymujcie, biegajcie, pedaľujcie leśnym traktem, przekonajcie się, że tak naprawdę nasza mała ojczyzna to zielony Śląsk.

Arkadiusz Hayduk



Daglezie zielone „Uroczysko Głębokie Doły”



Rzeka „Pszczynka”, okolice miejscowości Wola



Stanowisko borówki czarnej, w borze sosnowym pomiędzy Leboszowicami, a Stanicą

RENOWACJA PILCHOWICKIEJ AMBONY

Rok 2019 był rokiem niezwykłym dla pilchowskiego kościoła. Przeprowadzono gruntowny remont wnętrza: odmalowano ściany, położono granitową posadzkę, założono nowe nagłośnienie, zmodernizowano instalację elektryczną. Odrestaurowano ławki, konfesjonały i lampy. Malowidła na suficie prezbiterium odzyskały wyrazistość dzięki oczyszczeniu specjalną gumą chlebową. W korzystniejszym miejscu zawieszono wyświetlacz tekstów. Obok poddanego wcześniej renowacji ołtarza głównego pojawiły się dwie wieczne lampy w stylu barokowym. Blask odzyskały sprzęty liturgiczne, krzyż i świeczniki, a nawet zamki i klamki drzwi świątyni.

W październiku wróciła też do naszego kościoła zabytkowa ambona i stacje drogi krzyżowej. Renowację, podobnie jak w przypadku ołtarza głównego, przeprowadziła firma PRO ARTIS z Lubaczowa. Prace konserwatorskie w przypadku ambony zostały dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marszałka Województwa Śląskiego i Starostwo Powiatowe. Renowację stacji drogi krzyżowej wsparł Urząd Gminy Pilchowice. Prace konserwatorskie przy ambonie ujawniły kilka zaskakujących ciekawostek. Największą z nich jest fakt, że ambona najprawdopodobniej jest starsza niż nasza murowana świątynia i pochodzi z XVII w. Pilchowską kazalnice zdobią wizerunki czterech Ewangelistów. Jeszcze do niedawna dziwiło nas, że wizerunek św. Jana Ewangelisty wykonany jest wyraźnie w innym stylu. Teraz już wiemy, że w tym miejscu znajdowało się pierwotnie wejście na ambonę po schodach od strony prezbiterium. Dopiero kiedy kazalnice przeniesiono do pilchowskiego kościoła zaczęto wchodzić na nią drzwiami od strony zakrystii. Rozwiązaliśmy jedną zagadkę, pojawiła się jednak druga:

gdzie wcześniej znajdowała się ambona? Wydaje się mało prawdopodobne, że w starym, drewnianym kościółku, który służył pilchowiczom zanim w 1780 roku powstał nowy murowany kościół. Może ambona pochodzi z jednego z kościołów leżących w dobrach hrabiów Wengerskich - fundatorów naszej świątyni? Kto wie - może jeszcze kiedyś uda się uzyskać odpowiedź na to pytanie. Tak czy inaczej ambona okazała się najstarszym zabytkiem naszego kościoła, starszym od samej budowli i od ołtarza głównego. Kto przyjrzał się uważnie naszej kazalnicy po renowacji zauważył z pewnością kilka ciekawostek. Dla mnie najbardziej zaskakujące były... widoczne z dołu bosa stopy Eliasza i Mojżesza. Okazuje się, że pierwotne ślady farby wskazywały, że wspomniane figury znajdujące się na tzw. nakryciu dźwiękowym siedziały na samym jego brzegu mając nogi opuszczone poniżej. Tymczasem my przyzwyczailiśmy się do stanu sprzed renowacji, kiedy figury - w dość zresztą nienaturalny sposób - usadowione były u stóp Chrystusa Dobrego Pasterza. Sama figura Chrystusa odzyskała (zjedzoną zapewne przez korniki) łaskę pasterską. Udało się również odsonić zamalowane białą farbą fragmenty Ewangelii w księgach trzymanyh przez Ewangelistów na płaskorzeźbach otaczających ambonę. Okazuje się, że każdy z cytatów pochodzi z Ewangelii napisanej przez przedstawionego na plafonie autora. Renowacja odkryła na nowo piękne detale ambony, skrywane pod warstwami przemalowań sprzed dziesięcioleci. Trzeba podkreślić, że zniszczenia dokonane w ambonie przez drewnojady były nie mniejsze niż szkody w ołtarzu głównym. Obiekt był w bardzo złym stanie. Konserwatorzy zdjęli z zabytku naniesione przez lata cztery warstwy farby przywracając pierwotną, barokową kolorystykę, w tym

elementy marmoryzowane oraz złocone i srebrzone. Uzupełnili wszelkie ubytki, wzmocnili konstrukcję i zabezpieczyli zabytek przed działaniem szkodników (głęboka impregnacja próżniowa).

Stacje drogi krzyżowej z pilchowskiego kościoła pochodzą z początku XX wieku, a ich autorem jest niemiecki malarz Martin Feuerstein. Artysta ten studiował w Monachium (skąd pochodził), Paryżu i Włoszech. Poświęcił się sztuce religijnej. W latach 1898-1924 był profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. W 1914 roku król Ludwik III Bawarski uhonorował go tytułem szlacheckim. Stacje drogi krzyżowej z pilchowskiego kościoła są zabytkiem dużo młodszym od ambony czy ołtarza głównego, jednak efekty ich renowacji są równie spektakularne. Liczące około 120 lat obrazy odzyskały żywe kolory i wyraziste kontury. Renowacja ujawniła niezwykle ekspresyjną, z jaką Martin Feuerstein przedstawił sceny męki Chrystusa. Ramy malowideł odzyskały pierwotną kolorystykę, a same płótna zostały naciągnięte na nowe krosna i zabezpieczone werniksem.

Najintensywniejsze prace remontowe trwały w kościele od czerwca do listopada 2019 roku. Jednak nie wszystkie prace są jeszcze zakończone. Tak kompleksowy remont połączony z renowacją zabytkowego wyposażenia świątyni to wydatek, który musiał zostać rozłożony w czasie. Dlatego też jeszcze przed nami powrót do świątyni odnowionych ołtarzy bocznych, chrzcielnicy oraz organów.

Agnieszka Robok



SPRINTEM PRZEZ WIEKI: HISTORIA ŻERNICY OD PREHISTORII DO ZMIERZCHU CYSTERSÓW

Analizując historię Żernicy skupiamy się zazwyczaj na XIX i XX wieku. Spowodowane jest to licznymi (w porównaniu do poprzednich wieków) źródłami pisanymi, wielością wspomnień lokalnych mieszkańców oraz pewną bliskością tamtych czasów. Nie możemy jednak zapomnieć o setkach poprzednich lat istnienia naszej miejscowości oraz o jeszcze dłuższej historii bytu człowieka na tych terenach. Ilość dostępnych źródeł nie jest spora, jednak jest wystarczająca, by stworzyć ogólny zarys dziejów naszej wioski. Resztę wydarzeń możemy wypełnić jedynie naszymi domysłami, analizami i porównaniami.

Historię zaczniemy od neolitu (epoki kamienia). Mniej więcej z około 4000 r. p.n.e. pochodzą pierwsze znaleziska potwierdzające byt człowieka na żernickiej ziemi. Jest to kamienna siekierka i radło. Obydwa przedmioty znalezione w okresie międzywojennym na polu niejakiego gospodarza Śniei. Po dziś dzień możemy je podziwiać w Muzeum Gliwickim (Zameczku Piastowskim). Urodzajna gleba oraz obfitość zwierzyny i ryb sprzyjały egzystencji człowieka na tej ziemi. Trudno jednak tu mówić o początkach osadnictwa na tych terenach. Czas te charakteryzowały wędrowniki i zbieracko-łowicki tryb życia - a więc stałe wędrowniki ludów.

W IV w. p.n.e. na Śląsk przybywają Celtowie, którzy po jakimś czasie zostali wyparci przez Germanów. Jednak i Germanie po pewnym okresie opuszczają tereny Śląska. Wszystko za sprawą ekspansji Hunów, którzy wyludnili nasze ziemie.

Jak to mówią, natura nie lubi pustki, więc jakiś czas później na ziemie górnego biegu Odry przybyli Słowianie. Mało znanym faktem jest to, że na terenie Żernicy stał słowiański gród. Znajdował się prawdopodobnie na terenie dzisiejszego drewnianego kościółka, natomiast jego przedgródzie ciągnęło się aż do końca współczesnego cmentarza (przy ul. Gliwickiej). Na podstawie badań archeologicznych grodzisko zostało w 1969 roku wpisane do rejestru zabytków. Dodatkowo górką, na której znajduje się kościółek, jest wręcz podręcznikowym przykładem wzniesienia, na którym budowano kiedyś obronne grody. Relikty wału ciągną się aż do końca cmentarza. Pozostałości po ukształtowaniu starego grodu, a co za tym idzie jego domniemane dawne granice można zobaczyć na ilustracji.

Czerwonym X zaznaczona jest współczesna lokalizacja drewnianego kościółka w Żernicy. Zielonym zaznaczone są domniemane granice grodu.

Początki grodu szacuje się na XI-XII wiek. Wiele wskazuje na to, że został on zniszczony podczas mongolskiego najazdu w 1241 roku.

Warto wspomnieć o roku 863. Wtedy święci Cyryl i Metody (i ich uczniowie) rozpoczęli działalność misyjną na Śląsku. Była to jedna z pierwszych misji chrystianizacyjnych na tych terenach. Może dwaj duchowni zatrzymali się gdzieś w naszej okolicy? Kto wie.

Kolejny okres, a mianowicie rywalizacja Czech i młodego państwa Polan z pewnością miała wpływ na ówczesne dzieje Żernicy.

Ważne wydarzenie dziejowe w rozwoju naszej wioski miało miejsce w 1246 r. Wtedy to Mieszko II Otyły nadaje Zbrosławowi i Mateuszowi 2 uprawne pola. Ziemie te należały poprzednio do Zdana i Bartumila, którzy zginęli w walkach z Mongołami.

Sierdnicha - tak właśnie brzmiała pierwotna nazwa naszej wioski. Geneza słowa „serdnich” wywodzi się prawdopodobnie od starosłowiańskiego słowa „zyni” (ziarno). Oznaczać to mogło, że w naszej miejscowości znajdowało się wiele pól uprawnych, gdzie uprawiano różnego rodzaju zboża.

Jedna z legend mówi, że pewnego słonecznego dnia mieszkańcy Schönwaldu (Bojkowa) wyruszyli na wyprawę w celu odnalezienia jedzenia. Szli, szli i szli, aż w końcu dotarli na tereny dzisiejszej Żernicy. Wtedy jedna z osób miała rzec „Nic do jedzenia - żadnego zera”, czyli żer-nic. Trochę dziwne, że niezalezienie jedzenia zainspirowało ich do założenia nowej miejscowości. Udokumentowanym faktem jest, że Żernica jest starsza od Bojkowa (Schönwaldu) o dobrych kilkadziesiąt lat. Legenda nie ma więc pokrycia w faktach historycznych.

W roku 1246, we wspomnianym poprzednio dokumencie, po raz pierwszy zapisano nazwę naszej miejscowości jako Sierdnicha. Warto jednak wspomnieć, że przez wiele lat nazwa wsi się zmieniała. Wszystko najprawdopodobniej za sprawą różnic między językami słowiańskimi a germańskimi.

Przytoczę teraz kilka historycznych nazw naszej miejscowości:

Sirdniz - wg zapisów z 3.08.1274 r. Cod. Dipl. Sil. II

Ziernik - wg zapisów z 11.11.1279 r. Cod. Dipl. sil. II/14

Shirdnicza - wg zapisów z 4.06.1283 r. Cod. Dipl. sil. II/16

Sirdnicza - wg zapisów z 12.06.1294 r. Cod. Dipl. sil. II/19

Zirnica - wg zapisów 22.01.1339 r. Cod. Dipl. sil. II/31

W 1283 właściciel Żernicy Stefan Zboronowicz podpisuje układ z cystersami opactwa Rud Wielkich i od tego momentu jesteśmy „pod opieką” zakonu, co swoją drogą przyniosło nam wiele korzyści, ponieważ cystersi na „biznesie” znali się jak mało kto. Warto przypomnieć, że cystersi rudzcy założyli swój klasztor w Rudach Wielkich dzięki fundacji księcia Władysława Opolskiego w latach 1253/1258.

Kolejne lata były raczej spokojne. W 1339 roku opat Mikołaj II przydzielił Żernicy pół stawu rybnego. Sygnalizuje to, że nasza miejscowość była w ciągłym rozwoju.

Zawierucha historyczna zaczęła się podczas wojen



Dawid Stępień

husyckich. W latach 1428-1430 Husyci spustoszyli Śląsk. Te wydarzenia dotknęły również Żernicę. Zawziętość i krwawość wojen, niezależnie od ich podłoża, zawsze prowadziła i prowadzi do wielkiego spustoszenia. Możemy przypuszczać, że większość zabudowy i dóbr żernickich została zniszczona. Nie wiadomo, czy miejscowość była splądrowana tylko raz. Rejzy (wyprawy) husyckie wybierały się na Śląsk wiele razy. Całe szczęście Żernica udało się odrodzić, więc ciągłość osadnictwa nie została przerwana. A nie było to takie oczywiste. Wiele wiosek, a nawet miast na przestrzeni wieków po prostu zniknęło.

Czarne chmury nadeszły ponownie w czasie wojny trzydziestoletniej, czyli jednego z brutalniejszych konfliktów starego kontynentu (podczas konfliktu zginęło około 8 milionów ludzi). W 1626 pod oblężeniem znajdowały się czeskie wówczas Gliwice. Oblęgali je... Duńczycy. Protestanci Danowie maszerowali właśnie przez Śląsk, by po jakimś czasie dotrzeć w nasze okolice. Gliwic

czanie szybko zorganizowali obronę pałac przy tym przedmieścia, by nie stały się osłoną dla wroga. Żernica ze względu na swoją odległość od miasta została oszczędzona przed spalaniem. Bardzo prawdopodobnym jest, że najeźdźcy narobili sporych szkód naszym przodkom. Duńczycy oblegali Gliwice przez kilka dni. Co za tym idzie musieli skądś czerpać zaopatrzenie (i łupy). Dodajmy do tego, że na naszych ziemiach religią wiodącą był katolicyzm. Podczas wojny zniszczeniu uległ kościółek w Nieborowicach. Prawdopodobnie od tego momentu Nieborowice weszły w skład żernickiej parafii. Nasza świątynia również uległa częściowemu zniszczeniu i po zakończeniu wojny w 1648 opat rudzki Emanuel Pospel ufundował nową świątynię, którą możemy podziwiać po dzień dzisiejszy.

Kolejną ważną datą jest rok 1683. Wtedy przez Gliwice i Żernicę przemaszerowały wojska króla Jana III Sobieskiego, które zmierzały właśnie pod Wiedeń z odsieczą dla oblężonych Austriaków. W środę 28 sierpnia monarcha był w Gliwicach, a następnego



dnia odwiedził klasztor cystersów w Rudach. Dokładnie pomiędzy tymi dwoma miastami znajduje się nasza miejscowość. Armia Sobieskiego liczyła około 27 tysięcy żołnierzy. Wiele oddziałów z pewnością przechodziło przez naszą Żernicę.

W 1742 Austriacy tracą Śląsk na rzecz Prus, co oznacza panowanie niemieckie na tych ziemiach aż do 1945. I w tym momencie dochodzimy do momentu w pewnym sensie symbolicznego, kiedy to następuje kasata klasztorów, które przechodzą na rzecz państwa pruskiego. W ten sposób po blisko 600 latach cystersi tracą Żernicę.

Jak widać nasza miejscowość jest atrakcyjnym miejscem dla człowieka od zamierzczliwych czasów. Czy jest to spowodowane lokalizacją, krajobrazem, przyrodą, ludźmi lub tradycją? A może mieszkanką tego wszystkiego? Wiem jedno, coś musi być na rzeczy.

Dawid Stępień

Z pomocą redakcyjną, źródłową oraz korektą historyczną Ingemara Klosa

Źródła:

- Kronika parafialna Żernica - ks. Ernsta Kieslinga
- „Utracone dziedzictwo Heinricha Angermanna” - ks. Ernst Kiesling
- pl.wikipedia.org/wiki/Żernica
- pl.wikipedia.org/wiki/Opactwo_Cystersów_w_Rudach
- „Historia dawnego klasztoru cystersów w Rudach na Górnym Śląsku” - August Potthast
- Zbiory własne Ingemara Klosa
- „Oblężenie Gliwic jako początek ślubowanych pielgrzymek Gliwiczan na Jasną Górę” - Bogusław Czaplicki
- Program opieki nad zabytkami Gminy Pilchowice na lata 2012-2015
- parafia.zernica.pl
- Cod. Dipl. Sil

WIELKANOCNE ROZMYŚLANIA

W wielu regionach Polski do dzisiaj kultywowane są stare, ludowe obrzędy i zwyczaje wielkanocne. Bogactwo i ich różnorodność na Śląsku wynika z faktu łączenia się w naszym regionie na przestrzeni wieków różnych kultur i wpływów.

Etnograf Bożena Kubit w książce *„Od wieńca adwentowego do dożynkowego czyli tradycje, zwyczaje i obrzędy powiatu gliwickiego”* (Starostwo Powiatowe w Gliwicach, 2012) pisze: *„Związane z obrzędami czynności i praktyki wywodzą się z wielowiekowych tradycji. Ich podłożem są wierzenia przedchrześcijańskie oraz nałożone na nie wierzenia chrześcijańskie. Elementy kultowe wymieszane są zarówno z elementami magicznymi i kultem zmarłych, jak i z elementami zabawowymi, które w niektórych przypadkach zdominowały dawny sens magiczno-wierzeniowy. Przekazywane przez pokolenia, określone bardziej lub mniej szczegółowymi przepisami, ulegają z czasem częściowym zmianom wraz ze zmiennością wzorców życia społecznego”.*

Wielkanoc, przypadająca zawsze w niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca to szczególny czas w naszym kalendarzu. Trwale związany z kalendarzem liturgicznym wyznacza jego przebieg: środa popielcowa, Wielki Post, Niedziela Palmowa, Wielki Tydzień, rezurekcja, to tylko niektóre terminy z nim związane.

W tym miejscu zwrócę uwagę na niektóre tradycje, zwyczaje, o których podczas tych szczególnych świąt pamiętamy.

W moich prywatnym archiwum przechowuję niezwykle perełki. To wybrane wypracowania i zadania uczniów (niestety w większości anonimowe), które po latach dają mi przekonanie, że śląskie tradycje, zwyczaje i obrzędy nie są zapomniane.

Czytam m.in.: *„W Wielkanocny poniedziałek od samego rana dziewczyny są oblewane wodą do suchej nitki przez chłopców. Chłopcy są za to obdarowywani przez dziewczyny kolorowymi pisankami i słodyczami”, czy „na Wielkanoc pre-*

zenty roznosi zajączek. Zostawia je w koszykach i chowa pod krzakami i drzewami oraz w trawie”.

Zwyczaj polewania perfumami lub wodą, popularnie zwany śmigusem - dyngusem, zachował się nie tylko w Żernicy i naszej gminie, ale i jest praktykowany w innych miejscowościach na Śląsku, przetrwała również tradycja ozdabiania pisanek i kroszonek, a wszystkich wzorów i technik nie sposób wymienić.

„Heklowane” jajka wykonała Barbara Langer, malowane natomiast pochodzą ze zbioru Moniki Nastuli.



czyli zielone młode zboże lub łupiny cebuli, które dziś zastąpiono chemicznymi preparatami. Inną bardzo popularną techniką było malowanie na białych skorupkach wzorów gorącym woskiem, następnie po wyjęciu z pojemnika z farbą delikatnie zdejmowano zimny wosk.

Nie wiadomo na pewno, co jest starsze: jajko czy kura? Naukowcy skłaniają się ku teorii, że jajo jest ewolucyjnie starsze. Pierwsza kura wykuła się prawdopodobnie z jaja złożonego ponad 50 milionów lat temu. Niewątpliwym faktem jest to, że jajko jest



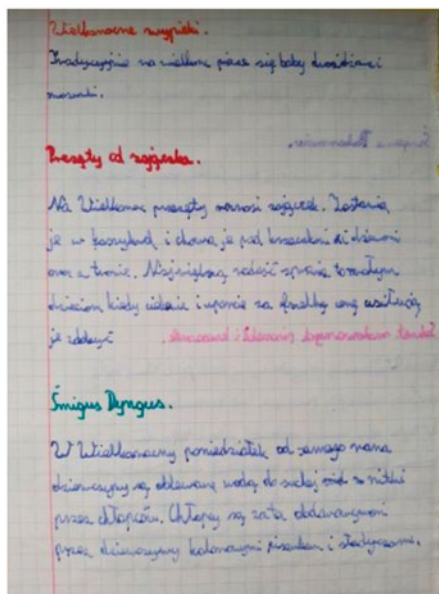
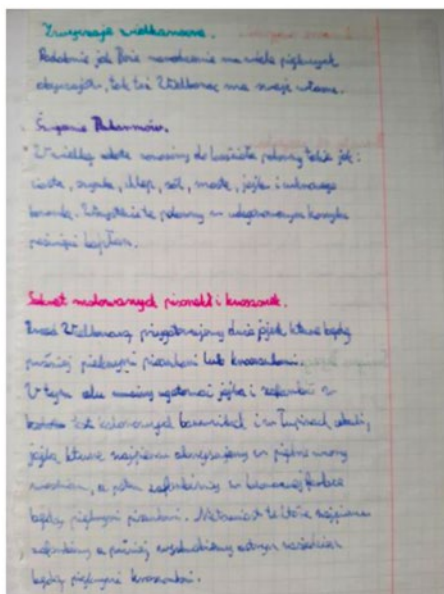
Wielkanocne kroszonki można podziwiać również na jarmarkach, m.in. w Pilchowicach. Wśród laureatek corocznego konkursu są również członkinie KGW Żernica – Elżbieta Śmieja i Gizela Głuśniewska. Dawniej do farbowania wykorzystywano naturalne barwniki,

również symbolem Wielkanocy. Pojawia się nie tylko jako kroszonka czy pisanka, ale i jako przysmak na świątecznym stole.

Najdawniejsze materiały folklorystyczne wymieniają jeszcze inne obowiązkowe pokarmy: chleb, sól, chrzan, wędzonkę i babki wielkanocne, które przed podaniem są poświecone w Wielką Sobotę, stąd nazywa **święconką**.

Niepowtarzalne w skali kraju są stanickie fakle organizowane w Wielki Czwartek.

„Na polach podpalane są wielkie stosy chrustu. W pobliżu ognisk jeszcze za dnia rodzice wkładają w zaoraną ziemię niewielkie, zrobione z gałązek krzyżyki. Zadaniem dzieci i młodzieży jest odnalezienie ich w świetle pochodni (fakli). Atrakcją dla dzieci są rozrzucane przez dorosłych cukierki. Tradycyjne fakle zrobione są ze starych zużytych brzozowych mioteł, obecnie coraz częściej zastępują je inne pochodnie. Obrzęd trwa tak długo, dopóki wszystkie krzyżyki nie zostaną znalezione. Potem przy dopalającym się stosie śpiewane





są pieśni pasyjne i odmawia się modlitwy. Czynie jest to, jak powiadają starzy mieszkańcy, na pamiątkę poszukiwania pana Jezusa w gaju oliwnym po Ostatniej Wieczery. („Od wieńca adwentowego do dożynkowego czyli tradycje, zwyczaje i obrzędy powiatu gliwickiego” str. 24). W uroczystości uczestniczą nie tylko mieszkańcy Stolicy, ale również turyści i mieszkańcy okolicznych miejscowości.

Pięknym obyczajem znanym przed wiekami na Śląsku jest również procesja konna organizowana w drugi dzień świąt. O Wielkanocnej Procesji Konnej (Osterreiten), której reaktywacja w Żernicy nastąpiła po wojnie w 1948 roku, czytamy między innymi w książce Ernsta Kieslinga „**Utraczone dziedzictwo Heinricha Angermanna**”.

Procesja jest uroczystością związaną z błogosławieniem pól oraz modlitwą wiernych o pogodę i dobre plony. Dzięki władzom lokalnym oraz społecznikowi Ingemarowi Kłosowi ta piękna tradycja po latach zawieszenia ponownie odrodziła się w Żernicy, a z każdym rokiem rośnie liczba jej uczestników i sympatyków.

W dobie cyfryzacji i komputeryzacji do lamusa odchodzi również piękna tradycja pisania kartek z życzeniami. Wielka szkoda – e-mail, gif czy sms nie zastąpi kartki świątecznej z ręcznie wypisanymi życzeniami, ułożonymi przez autora i dedykowanymi konkretnej osobie, ale korzystamy z takich form, gdyż niewątpliwie są znakiem naszych czasów.

W naszej gminie o pięknej tradycji kartek świątecznych pamiętają placówki kulturalno – oświatowe oraz indywidualni kolekcjonerzy.

Wielkanoc jest tematem często podejmowanym przez artystów.

Bronisław Wątroba jest autorem fraszek śląskich

z cyklu: **Wokół Wielkiej Nocy**. Oto kilka z nich opublikowanych w Wiadomościach Powiatu Gliwickiego (nr 49121, kwiecień 2017).

Krzyż

Krzyż – w nim ciyrpiynie
Dyć i zbawinyne
Znak Boga znakym człowieka
Razym go dzwigiej
Już się nyy migiej
Dugo trza na cie zaś czekać?

Gyry kijym wychlastane?
Gymby wodom myte z ryzyki?
Z Wielkim Piontkym tako dane
Jak nyy to trza na was kryki.
Pisanki dzisiaj wyrzchtowane
Ze Wielkanocom bydom rozdane
Niejeden karlus czeko już na nie
Dyć czy łód gryfny frelki dostanie?
Do Bożego grobu
Niejeden z nos idzie
Polsko tradycjo już łód downa tako
Rany Krystusowe całówć ci przidzie
Możno ktosik nawet przy tymu zapłako.

Śmigus - dyngus zimny momy
A tu frelki loć nom trza
Rady przeca jakoś domy
Parfin tyż se przido – ja
Dyć nojlepszo czysto woda
Ponoć nigdy jyy za wiela
Ciuchy mokre – toż nyy szkoda
Jak szczyrńliwszo naszo frela.

Wielkanoc, z całym bogactwem tradycyjnych zwyczajów i obrzędów, to przede wszystkim czas radości, składania życzeń bliskim i znajomym, tak więc

naszym Czytelnikom dedykuję wiersz Mieszkanicy Żernicy wraz z życzeniami, by przeżywanie wielkanocnego triumfu życia nad śmiercią napełniło nas nadzieją, wzajemną miłością oraz przyniosło wiarę w zwycięstwo tego, co dobre i szlachetne.

Odrzuciłeś kamień, pokonałeś zło
– bo kochasz wszystkich ludzi,
A miłość ma swą moc.
Darujesz nam radość i odkupienie.
Ciemność blaskiem, jak zorza
poranna jaśnieje.
Z Krzyżem śmierć odeszła.
Na nowo miłość, niby wiosna się budzi...
a mrok się ludzi!
Radośnie serca biją niczym dzwon,
Bo zmartwychwstał Jezus
I nas zbrała On.

(Wiersz ze zbiorów prywatnych.)

Genowefa Suchecka



Na dawnych pocztówkach często nie było znanych nam dziś tradycyjnych symboli, a sceny rodzajowe, kwiaty lub humorystyczne rysunki. Pocztówki z połowy ubiegłego wieku ze zbioru Teresy Szymońskiej można podziwiać w Izbie Regionalnej w Sońcicach.



Czarno-białe kartki z 1965 roku można zobaczyć w muzeum „Klamory u Erwina” w Wilczy

Kartki wykonały dzieci w ramach zajęć Pracowni Działalności Twórczych



Kartki malowane ustami i nogami wydane przez Wydawnictwo AMUN ze zbioru Stanisława Szymańskiego

„KTO NIE SZANUJE I NIE CENI SWOJEJ PRZESZŁOŚCI, TEN NIE JEST GODZIEN SZACUNKU, TERAŹNIEJSZOŚCI ANI PRAWA DO PRZYSZŁOŚCI”

Józef Piłsudski

Niełatwo jest dziś zachęcić młodzież do współpracy na polu historycznym. Ktoś, kto nie pracuje na co dzień z młodzieżą szkolną, owszem mógłby tak pomyśleć, a nawet powiedzieć. Na szczęście w obecnych czasach jest to myśl nieprawdziwa. O tym, jak wygląda nauka historii w szkole można by pisać wiele, ważne jest jednak aby zainteresowanie historią, szczególnie tą najbliższą, szerzyć poza salami lekcyjnymi.

W ostatnich miesiącach kilkakrotnie młodzież Zespołu Szkolno – Przedszkolnego w Żernicy angażowała się w akcje historyczne. Pierwszą poważną okazją do tego typu działań były uroczyste obchody 30 - lecia budynku ZSP przy ulicy Miki 37. To był jednak dopiero początek.

W listopadzie organizowano ogólnopolską akcję pod

tytułem #szkolapamięta. Podczas tej edycji chodziło o to, by udać się np. do miejsc pamięci lokalnych bohaterów bądź na cmentarze. Wystarczyło tylko wspomnieć o tej propozycji. Uczniowie sami zaproponowali zabranie zniczy i udanie się na żernicki cmentarz. Każdemu nauczycielowi i wychowawcy na myśl o takim zaangażowaniu aż rośnie serce. Takie zachowanie świadczy o tym, że młodzi ludzie pamiętają i chcą pamiętać o historii im najbliższej, historii, która definiuje dzisiejszą teraźniejszość. Warto przytoczyć, że nie były to klasy z młodszych poziomów szkół podstawowych, a uczniowie klas 7.

Największym przedsięwzięciem, z którym zmierzaliśmy się na przełomie stycznia i lutego, był udział w konkursie zorganizowanym przez Śląskie Kuratorium Oświaty. Konkurs polegał na wybraniu dowol-

nego zdjęcia z okresu powstań śląskich i odwzorowaniu go przez uczniów.

W zadanie to postanowili włączyć się uczniowie klas 6. Stanęliśmy przed kilkoma problemami. Pierwszym z nich było wybranie odpowiedniego zdjęcia. Po przeszukaniu wielu stron uczniowie zdecydowali się na zdjęcie, które angażowałoby nie tylko chłopców, ale i dziewczyny. Była to scena z 1921 z dnia plebiscytu, który odbył się wtedy na Śląsku. Zaczęto się kompletowanie strojów oraz poszukiwanie odpowiedniego miejsca, które jak najbardziej odzwierciedlałoby tło ze zdjęcia oryginalnego. I tutaj po raz pierwszy zetknęliśmy się z poważnym problemem. Jak najlepiej dopasować strój? Gdzie znaleźć podobne elementy i rekwizyty? Okazało się, że jest to naprawdę trudna sprawa. Do samego zdjęcia musieliśmy zrobić aż dwa



Zdjęcie konkursowe wykonane przez uczniów klasy 6c ZSP w Żernicy przy pomocy Pani Małgorzaty Dylich

podejścia. Po pierwszej próbie okazało się, że mimo, iż pewne elementy wydawały nam się odpowiednie, na zdjęciu nie wyszły dobrze. Całą akcję trzeba było powtórzyć. Szczególnie ważne w tym momencie okazało się zaangażowanie rodziców dzieci, bez których cały plan mógł nie wypalić.

Warunki pogodowe wyraźnie nam nie sprzyjały. Co prawda nie padał deszcz, a nawet świeciło piękne słońce (co akurat w tym dniu było niezwykle rzadkim widokiem). Niestety było przenikliwe zimno i wiał porwisty wiatr. Kapelusze z głów chłopców co rusz porwywał wiatr i trzeba było za nimi gonić. Dodatkowo okazało się, że pozowanie, a raczej dokładne odzwierciedlenie postaci ze zdjęcia, ich min i emocji wcale nie jest takie proste. Trudno zliczyć ile powtórzeń zdjęcia wykonano. Udało się jednak osiągnąć



Uczniowie klasy 7a ZSP w Żernicy podczas akcji #szkołapamięta



Zdjęcie oryginalne.

Źródło: https://fotopolska.eu/Katowice/b36018,1919-1922_-_plebiscyt_-_Katowice.html?f=859987-foto

planowany efekt. Zdjęcie przerosło nasze oczekiwania. Zajęło II miejsce w etapie regionalnym konkursu, co było dla nas wielkim wyróżnieniem.

Jednak w krzewieniu postaw pamięci historycznej nie ma przerwy. 1 marca obchodzimy Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych. W ramach akcji #szkołapamięta tym razem postanowiliśmy z uczniami najstarszych klas w naszej szkole, by ich młodszy koledzy z klas 3 posłuchali o historii życia Rotmistrza Witolda Pileckiego i Danuty Siedzikówny „Inki”.

Praca na polu historycznym w szkole jest bardzo dynamiczna. Żeby uczniowie chcieli zaangażować się w taką działalność trzeba próbować nadążać za nowoczesnymi technologiami i proponować im takie formy pracy, które ich interesują. Najważniejsze jest

to, że zawsze znajdzie się grupa uczniów dla których historia, jej rozpowszechnianie i zgłębianie jest ważne. Kiedy dostrzegają efekty swoich starań motywują się jeszcze bardziej i to procentuje w przyszłości, a my wiemy, że rośnie kolejne pokolenie, które o tą pamięć będzie dbało.

Justyna Wrońska - Labus



Uczennice klasy 8a podczas prezentacji o Żołnierzach Wyklętych w ramach akcji #szkołapamięta

ŚWIĘTA ANNA SAMOTRZECIA*

Nie ma chyba na Śląsku nikogo, kto nie słyszałby o Górze Świętej Anny. Nie od razu jednak ta góra nosiła tę nazwę. Dawne przekazy mówią o górze zwanej Chełm i górze świętego Jerzego. Skąd święty Jerzy? Pewnie dlatego, że stara legenda wspomina o smoku zamieszkującym tę górę, a wg innej św. Jerzy miał być pogromcą smoka.

Dość niejasne przekazy mówią, że początkowo na górze znajdował się jakiś klasztor – być może benedyktynów – który został zniszczony w czasie wielkiej wojny. Nie bardzo wiadomo jakiej wojny (Tatarzy, Husyci?).

Pewną już – historyczną wiadomością jest jednak to, że od niepamiętnych czasów górę zdołał drewniany kościółek ku czci świętego Jerzego, który z początkiem XVI wieku zmienił dedykację i został poświęcony świętej Annie. Stało się to pewnie na fali wielkiego rozkwitu kultu świętej Anny w Europie, tuż przed wybuchem wielkich zmian w kościele wywołanych reformacją Lutra.

25 lipca 1516 roku biskup Jan Turzo przekazuje kościół na górze parafii Leśnica. Jest możliwe, że wtedy nazwa Góra Świętej Anny była już utrwalona

Pierwszy raz nazwa Góra Świętej Anny pojawia się w piśmie datowanym na 17 marca 1563 roku, w którym Johann baron von Oppersdorf nazywa Leśnicę miasteczkiem położonym u stóp Góry Świętej Anny.

Kiedy w wyniku wojny polsko-szwedzkiej (potop szwedzki), ojcowie franciszkanie z Gliwic nie byli w stanie utrzymać w swym małym klasztorze współbraci uciekinierów z Krakowa i Lwowa, we wrześniu 1655 roku część z nich przybyła na Górę Świętej Anny i założyła tam klasztor.

W kościółku (wg klasztorowego kronikarza) zastali dwie figurki świętej Anny. Pierwsza z nich – starsza – ofiarowana prawdopodobnie już na początku XVI wieku przez kościół parafialny z Leśnicy lub przez dobroczyńców, przedstawiała św. Annę siedzącą i trzymającą dziecko Marię na lewym ramieniu, a mały Jezus tulił się do piersi św. Anny w środku figury. Figura ta znajdowała się w głównym ołtarzu na jego tylnej stronie. Druga zaś figura – znana nam do dzisiaj – znajdowała się już na głównym miejscu ołtarza. Jeszcze w 1775 roku starsza figura znajdowała się w kościele, później po budowie nowego ołtarza ślad po niej ginie.

Kim była św. Anna? W Ewangeliach nie znajdziemy słowa na jej temat. Jest jednak wiele różnych pism apokryficznych, niewchodzących w skład kanonu Pisma Świętego, które przekazują tradycję Kościoła pierwszych wieków. W tych pismach postać św. Anny jest szeroko opisywana. Najwięcej wiadomości przekazuje tzw. Protoewangelia Jakuba i Ewangelia Pseudo-Mateusza.

Według tych pism św. Anna, matka Najświętszej Marii Panny i babcia Jezusa, urodziła się w Judei w Betlejem. Jej rodzice Natan i Maria pochodzili z królewskiego rodu Dawida. Rodzina była uboga, lecz bogata w cnoty. Anna otrzymała staranne wychowanie, kształtowane później w służbie w świątyni jerozolimskiej. Swego męża Joachima poślubiła w wieku 24 lat. Byli szczęśliwym małżeństwem, jednak przez 20 lat nie doczekali się potomstwa. Dzięki wielkiej wierze i żarliwej modlitwie Annie i Joachimowi urodziło się dziecko mimo dość zaawansowanego wieku Anny (miała wtedy 45 lat).

8 września urodziła im się córeczka, której dali na imię Maria. Gdy Maria podrosła rodzice oddali ją na służbę do świątyni jerozolimskiej zgodnie ze ślubowaniem, jakie kiedyś złożyli przed Bogiem. W 14 roku życia Maria została poślubiona Józefowi. Wkrótce po tym umiera Joachim. Anna zamieszkała z Marią, Józefem i wnukiem Jezusem w Nazarecie. Żyła długo. Zmarła w wieku 80 lat otoczona szacunkiem i miłością. Pochowana została w Dolinie Jozafata w Jerozolimie obok swojego męża Joachima.

Tyle mówią apokryfy. Opisałem to w wielkim skrócie pomijając wiele wydarzeń, które pobożność autorów nakazała im umieścić w tekście.

Wraz z rozwojem kultu Najświętszej Marii Panny rozwijał się kult św. Anny. Na przełomie IV i V wieku w Jerozolimie, przy sadzawce Betezda, istniał kościół poświęcony św. Annie. W roku 710 jej ciało zostało przeniesione do Konstantynopola i złożone w kościele św. Anny wybudowanym jeszcze przez cesarza Justyniana ok. roku 550.

Jak to się stało, że figurka świętej Anny znalazła się na górze, która później otrzymała jej imię? Jak już wspominałem, kiedy ojcowie franciszkanie przybyli na Górę Świętej Anny w 1655 roku, figurka (ta którą znamy) już tam była. Historycy sztuki na podstawie podobnych dzieł, ich kształtu i warsztatu wykonawczego, określili czas powstania figurki na drugą połowę XV wieku. Nieco światła na temat powstania figury rzuca nam napisany po łacinie tekst na pergaminie pierwotnie umocowany do figury. Tekst tego pergaminu w tłumaczeniu K. Pieczka z książki „Góra Św. Anny” (Piechowice 1995) brzmi następująco:

„Częśćeczka kości świętej Anny Matki Sławetnej Dziewicy przekazana na Górę św. Anny, pochodzi z relikwii sprowadzonych z Francji z klasztoru o nazwie Villa nieopodal Lyonu przez pana o nazwisku Staffinger i magi-

stra Dittricha Ferbergsteina, których obu wysłał w tym celu do Francji pan Jerzy Książę Saksonii z miasta Góra Anny (w Saksonii- dop. K-H) w roku pańskim 1504. W miesiącu marcu tego roku ofiarował ją w dowód szczególnej miłości panu dworzaninowi Zygmunтови de Maltiz. Wkrótce potem pozyskał ją jasnie oświecony pan Mikołaj N(K)ochcicki. Po czym, spełniając ślub swojej zmarłej małżonki jasnie oświeconej pani Anny Marianny N(K)ochcickiej urodzonej de Maltiz częśćeczkę kości Babci Zbawiciela i tę figurę podarował wraz z ozdobami i w uroczystej procesji przyprowadził na tę górę.”

Można sądzić, że już we Francji święte relikwie znajdowały się w figurce św. Anny, skoro powstanie jej datuje się na drugą połowę XV wieku. Figurka ta służyła więc jako relikwiarz.

Siedziba rodu N(K)ochcickich znajdowała się w Ujeździe i stąd figurka przywędrowała na Górę Świętej Anny. Marianna Kochcicka żyła jeszcze w 1611 roku,



Figurka świętej Anny

Kopia wykonana przez brata Leonarda Bannerta Figurka świętej Anny w ozdobnej sukni



Figurka świętej Anny w ozdobnej sukni

zaś jej mąż Mikołaj zmarł między 1628 a 1630 rokiem. Z tego wnioskować można, że uroczyste przeniesienie figury z Ujazdu na Górę Świętej Anny odbyło się pomiędzy rokiem 1611 a 1630. Dokładnej daty nie udało się ustalić.

Zapieczetowane relikwie znajdują się w głowie św. Anny. Według księdza Augustyna Weltzla relikwie te sprowadzili do Francji Krzyżacy w czasach wypraw krzyżowych. Pochodzą one z Carogrodu (Konstatynopola) z kościoła św. Anny.

Figura jest statuą rzeźbioną w drewnie i polichro-



Kopia figurki dzisiaj znajduje się w specjalnym miejscu w korytarzu prowadzącym na chór muzyczny, gdzie mają swoje miejsce świece wotywnie i sukienki św. Anny na różne okresy liturgiczne.

Foto K-H



nowana. Całkowita wysokość wynosi 66 cm, z czego cokół (dorobiony później) mierzy 12 cm. Sama więc figura ma 54 cm i przedstawia Annę Samotrzecią. Na prawym ramieniu niesie Dzieciątko Jezus, na lewym zaś Dzieciątko Marię. Już w chwili przeniesienia figury z Ujazdu była (tak jak i dzisiaj, ozdobiona w suknię wykonaną z kosztownego materiału zdobionego złotem, kamieniami szlachetnymi i perłami.

Kościółek św. Anny na szczycie Góry Świętej Anny już i tak chętnie odwiedzany przez pielgrzymów, teraz z powodu sprowadzenia figury z relikwiami stał się najważniejszym sanktuarium św. Anny na Śląsku. Z powodu coraz większego napływu pielgrzymów w roku 1673 kościółek został powiększony i otrzymał siedem ołtarzy. Figurka, która do tej pory znajdowała się w głównym ołtarzu, znalazła swoje miejsce w pierwszym ołtarzu po stronie Ewangelii.

23 grudnia 1723 roku Tadeusz Riedel naczelnik i obywatel Głogówka, spełniając swoją obietnicę, razem ze swoją żoną ofiaruje figurce trzy srebrne, pozłacane korony, ozdobione kamieniami szlachetnymi. Był to dar za odzyskanie zdrowia za wstawiennictwem św. Anny po wieloletniej chorobie. Niestety korony te zostały skradzione w październiku 1779 roku.

W roku 1898 zostaje ponownie przebudowany ołtarz główny. Święta Anna wraca do centralnego miejsca w kościele. Zbudowano jej tron nieco powyżej tabernakulum.

14 września 1910 roku figurka świętej Anny otrzymuje złote korony z rąk biskupa Karola Augustyna i są to te, które widzimy do dzisiaj.

Lata drugiej wojny światowej były bardzo trudne. W 1941 roku franciszkanie zostali wypędzeni z Góry Świętej Anny przez władze hitlerowskie. W wielkim niebezpieczeństwie znalazła się również figurka. W nocy z 16 na 17 grudnia 1941 roku ojciec Feliks Koss wykradł figurkę z kościoła, stawiając na jej miejscu kopię wykonaną przez brata Leonarda Bannerta. Przez cztery lata, do końca wojny, figurka była ukrywana w klasztorze sióstr franciszek w Opolu i u sióstr franciszek w Kłodzku Jurandowie. Wiosną 1945 roku szczęśliwie wróciła na Górę Świętej Anny.

Dzisiaj figurka świętej Anny znajduje się u szczytu ściany za ołtarzem głównym w miejscu doskonale widocznym z każdego miejsca kościoła (teraz już bazyliki). To miejsce znalazła po gruntownym remoncie kościoła i przebudowie ołtarza głównego w latach 1957 – 1962, którą prowadził Józef Mit-



Widok na ołtarz w kościele św. Anny w 1905 roku (fotopolska.eu)

Wnętrze bazyliki współcześnie. Figurka znajdowała się wręcz w miejscu, gdzie teraz znajduje się ołtarz św. Józefa – z lewej strony obok ambony.



schke z Głucholaz. Rzeźby wykonał franciszkanin br. Leonard Bannert.

Tylko raz figurka opuściła Górę Świętej Anny. Było to, jak już wspominałem, w czasie II wojny światowej. Jedynie raz w roku opuszcza swoje miejsce w bazylice – w niedzielę w okolicy 26 lipca (odpust Św. Anny) na uroczystą mszę świętą w Grocie Lurdzkiej. Raz jeszcze wydarzył się precedens, kiedy opuściła bazylikę, ale nie Górę Świętej Anny. Było to w czasie pielgrzymki ojca świętego Jana Pawła II w czerwcu 1983 roku.

Święta Anna... Dlaczego właśnie ta Święta otoczona jest tak szczególnym szacunkiem na Śląsku? Przecież nie ma jej nawet w Piśmie Świętym. Jedynie istnieje w wierze i tradycji Kościoła.

W tradycji śląskiej naczelną rolę ma rodzina i szacunek do najstarszych jej przedstawicieli. Kult św. Anny jest więc nam bardzo bliski – rozumieli. Każ-

dy z nas ma (lub miał) swoją babcię, omę, starą. Do kogo się uciekało, gdy coś się zbroiło w dzieciństwie? Oma była ostatnią deską ratunku, gdy ojciec stał już w drzwiach z pasem. Oma miała zawsze czas dla swoich wnuków. Można było jej powiedzieć wszystko. Można było jej się zwierzyć ze wszystkich problemów. Służyła radą i pomocą i była obroną.

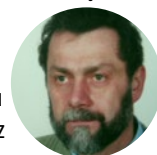
Święta Anna stała się więc niejako bramą prowadzącą do, niełatwych przecież do przyjęcia, prawd o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, dramatu Matki po utracie syna i Jej Wniebowzięciu. Wprowadza do obchodów kalwaryjskich i na Dróżki Maryjne. Intuicyjnie zawieramy jej. Bo to przecież oma. Ona wie wszystko i poradzi w każdej sprawie.

Figurka świętej Anny na górze jej imienia na Śląsku łączy przede wszystkim pokolenia i to nie tylko te najbliższe, ale również te sprzed wieków.

Jakoś tak dodaje nam otuchy myśl, że przed tą samą figurką modliło się wiele pokoleń naszych przodków. Pamiętajmy też zawsze, że figurka ta łączy też na innej płaszczyźnie. łączy narodowości. Modlili się i modlą tutaj przecież pielgrzymi w różnych językach: po polsku, po niemiecku, w naszej śląskiej mowie, po czesku i pewnie też w innych językach. Wszyscy czują się tu u siebie. Po II wojnie światowej, kiedy na Śląsk przybyło wielu repatriantów ze wschodu dawnej Polski, Góra Świętej Anny odegrała wielką rolę integrującą z ludnością naszej ziemi. Wszyscy, niezależnie od wieku, narodowości i pochodzenia czują się i są u stóp świętej Anny jak w domu.

„Niech się co chce ze mną dzieje w Tobie Święta Anno mam nadzieję”

4 września 2019 roku
Karol Hrubesz



* Samotrzeć - inaczej we troje, samowtór – we dwoje, samoczwór – we czworo

Tekst opracowano na podstawie:

- Historia Góry Świętej Anny – Chryzogon Reiss OFM
- Pomniki pobożności po szlacheckiej rodzinie von Gaschin na Górnym Śląsku – Augustin Welzel
- Strony internetowe Góry Świętej Anny i ojców franciszkanów z prowincji św. Jadwigi. Z tych stron internetowych pochodzą również załączone fotografie



BARNA GÓRCE

W dawnych czasach karczmy pełniły różne funkcje – były miejscem spotkań i zabaw miejscowej ludności, tam można było dobrze zjeść i napić się oraz odpocząć w czasie dłuższej podróży. Przy starej drodze handlowej z Rybnika do Gliwic istniały karczmy w Wielopolu, Golejowie, Ochojcu i Wilczy Dolnej. Karczmarze musieli uzyskać zgodę do tzw. „wyszynku” od zasadzcy (sołtysa lub wójta) i dzierżawili karczmy za rocznym czynszem. W XIX wieku nasilił się napływ Żydów na Górny Śląsk z terenu Królestwa Polskiego, którzy zaczęli organizować gorzelnie w większych miejscowościach, a karczmy w każdej. Historyk Ludwik Musioł w „Monografii historycznej Wilczy” wydanej w 1970 r. wymienia następujących karczmarzy dzierżawiących karczmę w Wilczy Dolnej: Franciszka Wantulika – siodłaka na 100 morgach (była to morga pruska mała, która posiadała powierzchnię ok. 0.25 ha) w 1821 r., Kaspara Ludwiga w 1857r. i Jana Rybarsza w 1867 r. (siodlakiem był chłop prowadzący własne gospodarstwo rolne). Rodzina Rybarsch zwana potocznie przez miejscowych Ryborzami figuruje w kartotece genealogicznej „Genetyka. Genealogdy. PL” - bazie urodzeń, małżeństw i zgonów parafii Pilchowice (Wilczy Dolnej i Szczygłowic, które wówczas również należały do parafii Pilchowice). Następcą karczmarza Jana Rybarscha został Christian Rybarsch ur. 26.04.1848 r., który prowadził karczmę wraz z małżonką Paulą Rybarsch z domu Edelman, urodzoną 7.01.1864 r. W dniu 7 grudnia 1912 r. umiera karczmarz Christian, a w czasie I wojny światowej w 1915 r. ginie na froncie syn Wilhelm. Wdowa prowadzi jeszcze przez jakiś czas karczmę, lecz w październiku 1919 r. w „Nowinach Raciborskich” zapisano – „Mleczarz karczmarzem – Dolna Wilcza w Rybnickiem. Karczmę tutejszej wdowy Rybarszowej nabył za 150.000 marek właściciel mleczarni R. Gromnica”. Karczma owa była wybudowana na przełomie XIX i XX w. z wilczańskiej cegły. Grób Pauli i Christiana Rybarsch znajduje się na końcu pilchowskiego cmentarza w lewym rogu (prawdopodobnie z powodu wyznawania przez nich innej wiary niż katolicka i żydowskiego pochodzenia małżonki o nazwisku Edelman). Grób jest trochę zaniedbany i wymaga remontu. Ojcem wyżej wymienionego mleczarza Ryszarda Gromnicy był Ignatz Gromnica ur. 17.02.1869 r. w Czerwionce (syn Josepha i Veronici z d. Achtelik), który poślubił Julię ur. w 1876 r. Zanim rodzina Gromniców przejęła karczmę w Wilczy Dolnej oraz gospodarstwo rolne, w pierw prowadziła mleczarnię przy obecnym Placu Wolności 10 w Rybniku, którą nabyła od Pawła Palucha. Przy mleczarni prowadzono popularną cukierenkę, w której można było nabyć np. wielkie jajka czekoladowe za 50 groszy, jak wspominali ówcześni konsumenci. Owa mleczarnia stanowiła konkurencję dla mleczarni prowadzonej w pobliżu rynku przy ul. Sobieskiego przez rodzinę Godziek. Miejsce – górka, gdzie obecnie stoi Teatr Ziemi Rybnickiej wybudowany z początkiem lat 60. XX wieku, było nazywane Gromnicówką. Z tej góry jeżdżano, w okresie międzywojennym, w czasie zimy na nartach i sankach, gdyż wówczas na drogach był jeszcze bardzo mały ruch kołowy. Aktualnie budynek przy Placu Wolności został po modernizacji zagospodarowany przez mBank.

Po nabyciu karczmy w Wilczy Dolnej rodzina Gromniców przenosi się do budynku, który przedzielony korytarzem składa się z części mieszkalnej i restauracyjnej. Rodzina Gromniców prowadzi gospodarstwo rolne hodując bydło mleczne i rzeźne oraz trzodę chlewną. Mleko i produkty mleczne były dostarczane do mleczarni w Rybniku, a mięso przetwarzane w przydomowej rzeźni serwowano w postaci kielbas i wędlin na stołach w karczmie. Senior rodu p. Ignatz miał do pomocy 2 synów (do końca życia pozostali kawalerami) oraz 5 córek. Syn Józef był odpowiedzialny za prace w gospodarstwie oraz organizował transporty do mleczarni w Rybniku. Był właścicielem pierwszego w Wilczy ciągnika rolniczego Lanz Bulldog produkowanego od 1921 r. w Niemczech, co świadczyło o zamożności rodziny. Syn Ryszard prowadził mleczarnię i cukierenkę w Rybniku z pomocą siostry Emilii. Dwie córki – Alfryda i Jadwiga, do końca życia pozostające w stanie panińskim, pomagały Józefowi w prowadzeniu gospodarstwa rolnego oraz zajmowały się pracami domowymi. Pozostałe dwie córki wyszły za mąż. Najstarsza córka Maria wyszła za mąż za Machoczka. Rodzina Machoczaków prowadziła restaurację w Stanicy, a ich córka Lidia prowadziła restaurację w Trachach. Restauracje te istnieją nadal. Druga córka Ignatzego Bronisława ur. w 1902 r. wyszła za mąż za zasłużonego uczestnika powstań śląskich Józefa Grzonkę ur. w 1895 r., który nabył na własność pałac

z zabudowaniami gospodarczymi oraz 60 hektarów gruntów rolnych (odsłany czytelników do nr 5 kwartalnika historycznego i przeczytania artykułu p. Józefa Kolarczyka „Rybnicy pielgrzymi odpoczywają u Grzonków”). W części mieszkalnej domu państwa Gromniców znajdował się pokój gościnny, w którym na czterech ścianach były przedstawione 4 pory roku. W tym pokoju stało pianino, na którym grała jedna z córek, a dostojni goście słuchając muzyki biesiadowali nieraz do późnych godzin nocnych. Rodzina Gromniców miała swojego adwokata w Rybniku, swoje miejsca w pierwszych ławkach w kościele, bardzo ceniono sobie punktualność i wszystkie posiłki były podawane o tej same godzinie. Pamiętam kolędę w 1957 r., gdy jako ministrant ze swoim kolegą asystując ówczesnemu proboszczowi Robertowi Pucherowi i organiście zostaliśmy przyjęci przez państwo Gromniców na uroczystej kolacji, w czasie której podano jedzenie w srebrnej zastawie stołowej (był to szok dla chłopców ze wsi). Po skończonej biesiadzie odwieziono nas saniami pod plebanie.

W pobliżu karczmy była usytuowana kuźnia prowadzona przez p. Szkucika, który prócz podkuwania koni w nagłych wypadkach zajmował się wyrzucaniem żębów. U p. Szkucika uczył się zawodu p. Jerzy Szczypka, który później prowadził samodzielnie kuźnię przy ul. Karola Miarki 98.



Grób Christiana i Pauli Rybarsch z domu Edelman z oderwaną płytą nagrobną z napisem – „Es war wohl schwer das auseinandergehn doch Christus burgu uns fur ein Wiedersehen” – co można przetłumaczyć „To było bardzo ciężkie, że nas rozdzielono, ale Chrystus sprawi, że znowu się zobaczymy”.



Na starej mapie niemieckiej z 1883 r. „Ostdeutchland” w prostokącie 5877 widać wyraźnie zabudowania karczmy wraz z zapleczem gospodarczym oraz pola uprawne wzdłuż aktualnej drogi krajowej nr 78 w stronę Ochojca pod las, gdzie stoi obecnie restauracja Hubertus. W rejonie karczmy widać również małe stawy, w których poiono bydło i które były równocześnie zbiornikami przeciwpożarowymi. Wszystko to należało do rodziny Rybarsch. Po I wojnie światowej wdowa zaczęła powoli odsprzedawać grunty od strony lasu. Np. mój dziadek w latach 20. nabył od wdowy 3 morgi pola, a teren o powierzchni 7 morgów na którym prowadzi działalność firma „Paltex” został zakupiony przez dziadka p. Eryka Sorowki. Nie wiemy, gdzie mieszkała wdowa po sprzedaniu budynku karczmy.



Widzimy w środku budynku główne wejście – po lewej stronie część mieszkalna, a po prawej restauracyjna. Za budynkiem widać wieżę triangulacyjną, która stała za kapliczką.



Wycieczka przed budynkiem karczmy

Po II wojnie światowej przez krótki czas Gromnicowie nadal prowadzili karczmę, lecz w latach 50. XX w. wskutek dekretu Bieruta o uwłaszczeniach część restauracyjna została przejęta przez Gminną Spółdzielnię. Karczma otrzymała nazwę „Bar na Górze” i była nadal dobrze prowadzona. Była odwiedzana przez przyjezdnych gości, często zatrzymywali się kierowcy aut osobowych, ciężarówek jak i tirów, a wybudowanie parkingu z początkiem lat 80. w rejonie kapliczki zwiększyło obroty handlowe w Barze. Serwowano bardzo smaczne posiłki. Restauratorami w gospodzie byli najpierw Roman Tkocz, a potem Edward Klaczka. Byli mistrzami w swoim fachu. Gospodarstwo rolne było nadal prowadzone przez rodzinę Gromniców do lat 70. XX w. i wówczas wskutek kolejnego etapu kolektywizacji pola uprawne przejęła Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna z Wilczy. W latach 90. ziemie uprawne wraz z budynkiem restauracyjnym wróciły do spadkobierców. Nie ma już „szynku”, a w budynku są prowadzone usługi handlowe.

„Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanki, swawola;
Ledwie karczmy nie rozwałą,
Cha, cha! chi, chi! Hejże! Hola!” –
Adam Mickiewicz

Aktualnie – Rybnik, Plac Wolności 10, gdzie w okresie międzywojennym funkcjonowała mleczarnia i cukiernia rodzinna Gromniców.

Dziękuję za pisemny i ustny przekaz p. Lidii Szydło, p. Pawłowi Nowakowi, p. Helenie Dymorz, a za udostępnienie fotografii p. Eleonorze Sobota.



Ryszard Pławewski



Przyjęcie karnawałowe w sali biesiadnej u Gromniców – lata 30. XX wieku.
Prosimy odszukać swoich przodków.



Wycieczka grupy katolickiej z Wilczy ze swoim proboszczem ks. prof. Teodorem Walentą do Rybnika z początkiem lat 30. XX wieku – zdjęcie grupowe przed mleczarnią. Rozpoznano na razie następujące osoby – Józef i Bronisława Grzonkowie, Alfreda, Emilia, Józef i Ryszard Gromnicowie, Franciszek Szydło.
Proszę o dalsze podpowiedzi.



"TEENS FOR TEENS" W DZIAŁANIU

Ponad 20-osobowa grupa młodych ludzi z terenu Gminy Pilchowice działa od stycznia br. w projekcie „Teens for teens”. Poza spotkaniami organizacyjnymi, gdzie młodzi samodzielnie opracowali logo projektu i zamówili imienne koszulki projektowe, wzięli także udział w warsztatach z autoprezentacji i wystąpień publicznych, warsztatach z fotografem i profesjonalnym barmanem.



Młodzi chętnie uczestniczyli w ćwiczeniach zaproporzonych przez Jadwigę Brzezinkę (szkoleniowca z zakresu PR). Dzielili się doświadczeniem, wskazywali mocne strony poszczególnych wystąpień, zwracali uwagę na to, co należałoby wzmocnić, co usprawnić, by przekaz był jak najlepszy. Poznali różnego rodzaju



ju sposoby na radzenie sobie ze stresem, ćwiczenia rozgrzewające aparat mowy. Była także mowa o postawie ciała, wyglądzie zewnętrznym, paramowie, trzymaniu mikrofonu, teczki, witaniu i żegnaniu gości. Były liczne brawa, raz dla dowartościowania, dwa dla obycia się z nimi. Wyłonili się liderzy, którzy nie mają większych problemów z prezentowaniem się na forum i którzy chętnie podejmą się prowadzenia czerwcowej imprezy młodzieżowej.



Jedno z niedzielnych popołudni spędziliśmy razem z Anetą Groborz z „Photo & Hand Made”. Wspólnie szukaliśmy inspiracji na temat przewodni młodzieżowej imprezy. Była rewelacyjna burza mózgów, świetne, kreatywne pomysły i pojawił się motyw, który porwał wszystkich. Zatem w tej tematyce będzie pilchowski park, nasze stroje, scena, bar z bubble tea i samodzielnie przygotowana fotobudka. Czekamy na mnóstwo pracy, m.in. szperanie po strychach, w starych szafach, komórkach, garażach, sklepach z używaną odzieżą. Przed nami także prace stolarskie, malarskie i wiele, wiele innych działań.

A na profesjonalnych warsztatach barmańskich z Robertem Dziacko pachniało miętą, limonką i słodkimi syropami o niecodziennych smakach, jak spicy mango, mojito mint czy guma balonowa. Niesamowite wrażenia zmysłowe zarówno smakowe, jak i zapachowe. Fantastyczne wizualnie, jakże słodkie i urozmaicone drinki zostały samodzielnie wykonane przez uczestników projektu, skonsumowane, a następnie zapisane. W najbliższym czasie powstanie folder z przepisami i zdjęciami drinków.

Pan Robert zapoznał nas z różnymi rodzajami szkła, z niezbędnymi akcesoriami jak shakery, miarki, wyciskacz do cytrusów, łyżki barmańskie, sitka barowe, szczypce i szufelki do lodu itp. Podpowiedział, jakie smaki można ze sobą łączyć, a jakie połączenia nie są wskazane. Dał dużo cennych wskazówek, z których na bieżąco korzystała młodzież.

To spotkanie to ogromna dawka wiedzy, a jeszcze większa dawka praktycznych działań, czyli to, co młodzież lubi najbardziej. A efekty warsztatów będą do zweryfikowania na czerwcowej imprezie, gdzie nie zabraknie zimnych, schłodzonych, oczywiście beزالkoholowych, napojów!

Nie będziemy na razie zdradzać szczegółów, jednak



możemy zapewnić, że jeśli uda nam się zrealizować wszystko zgodnie z planem - impreza będzie mega pozytywna i słoneczna.

Trzymajcie kciuki za powodzenie naszych przedsięwzięć!

Projekt dofinansowany ze środków finansowych Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności w ramach programu „Równać Szanse 2019”.



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



POLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATION



Równać
szanse



POLSKA FUNDACJA
DZIECI I MŁODZIEŻY

MŁODZIEŻ WYGRAŁA 4000 zł !!!

Dzięki fantastycznej, kreatywnej, zaangażowanej młodzieży, która już od kilku lat z nami współpracuje - otrzymaliśmy dotację w wysokości 4000 zł w konkursie „Nasze Równać Szanse”. W konkursie wzięły udział organizacje i instytucje, które realizowały projekty w Programie Równać Szanse edycji 2018. Prace mogły być zgłaszane w formie filmów i zdjęć. Do konkursu



Wernisaż podsumowujący projekt, odbył się w końcu sierpnia 2019 r. w Sali Damrota 5 w Pilchowicach - każdy uczestnik miał okazję się zaprezentować i odebrać pamiątkowy dyplom. Po wernisażu została zorganizowana noc filmowa, podczas której omówiliśmy projekt, wyłoniliśmy pluse i minusy, wróciliśmy do oczekiwań, jakie wyrazili na początku projektu uczestnicy. Wstępnie omówiliśmy też następny projekt, w jakim młodzież chciałaby wziąć udział, a który właśnie realizujemy.



Profesjonalne warsztaty z zakresu dziecięcych animacji w Sali Damrota 5 w Pilchowicach; młodzi ludzie mieli okazję na dalszą integrację, uczyli się zabaw z chustą animacyjną, budowali lądowiska dla jajek, modelowali balony, zamykali się w wielkich bańkach, malowali twarze, robili sobie zmywalne tatuaże - najważniejsze, że nie mieli żadnych oporów ćwiczyć na sobie, stawialiśmy na praktyczne działania; kwiecień 2019 r.



zgłoszono 19 prac, z czego Komisja Ekspertów przyznała 10 nagród.

Dotacja została przyznana na realizację programu My i nasze działania w projekcie „Animujmy i działajmy!”, który będzie realizowany w okresie od 01 kwietnia 2020 r. do 30 lipca 2020 r. Otrzymana nagroda będzie przeznaczona na edukacyjny wyjazd lub integracyjne wyjście. Młodzież samodzielnie podejmie decyzję,



Animacje na Dniu Dziecka (punkt kulminacyjny projektu) - uczestnicy projektu mieli okazję w praktyce sprawdzić zdobytą wiedzę - malowali buzie, kręcili balony, puszczała bańki mydlane i zamykali w nich, bawili się z chustą, poza tym wykonali szereg czynności typu rozkładanie, składanie namiotów, ławostółów itp. Młodzież pomagała także przy Biegu Damrota - schładzała i częstowała wodą biegaczy, zabezpieczała bieg, służyła pomocą informacyjną itp.; Targowisko i Park w Pilchowicach; czerwiec 2019 r.



Młodzi animatorzy wzięli udział w kilkunastu festynach na terenie Gminy Pilchowice, zostali także zaproszeni do Świbia (50 km od nas), gdzie animowali dzieci będące w pieczy zastępczej; czerwiec - wrzesień 2019 r.



Warsztaty integracyjne w Domu Kultury w Wilczy, pierwsze spotkanie informacyjno-rekrutacyjne; poza dawką wiedzy nt. programu i projektu - uczestnicy wzięli także udział w grach i zabawach przygotowanych przez koordynatora, na zdjęciu zabawa „Niech wstanie, ten, kto tak jak ja ma...”; luty 2019 r.



w jaki sposób zostaną wydane owe środki finansowe. Poniżej prezentujemy cykl 10 zwycięskich zdjęć relacjonujących działania młodzieży w zrealizowanym już projekcie „Animujmy i działajmy!”

Monika Kuśtra-Polak
koordynator projektów
GOK Pilchowice



Na terenie leboszowskiej Młynówki odbyło się spotkanie, gdzie we własnym gronie świętowaliśmy kończący się projekt - był grill, śpiewy z gitarą i oczywiście „belgijka” tańczona w parach ustawionych w kole, z wymianą partnerów - kroków nauczył nas Karol, jeden z uczestników projektu; taniec ten stał się tradycją naszych spotkań; czerwiec 2019 r.



Oficjalne świętowanie projektu miało być mini wernisażem połączonym z prezentacją filmu, który został zmontowany przez jednego z uczestników - młodzież przygotowała plakat, zakupiła poczęstunek, materiały na wystroj sali, oprawiła i powiesiła zdjęcia, zaprosiła swoich rodziców; sierpień 2019 r.



Najbardziej zainteresowani fotografią wzięli udział w warsztatach na gliwickim lotnisku, gdzie mieli niebywałą okazję fotografować skoki spadochronowe oraz samoloty, szybowce i paralotnie, zostali także zaproszeni do zwiedzania hangarów aeroklubu; czerwiec 2019 r.

Uczestnicy projektu z realizatorem dźwięku i oświetlenia w sali widowiskowej Centrum Kultury w Knurowie zgłębiają umiejętności z zakresu akustyki pomagając w nagłośnieniu koncertu Michała Szpaka; spędzili tam dwa dni, łącznie kilkanaście godzin niezwykle ciekawej pracy; marzec 2019 r.

110 LAT OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ W WILCZY

Historia OSP Wilcza zaczęła się w okresie zaboru pruskiego na Śląsku. W tym czasie zostały uregulowane przepisy administracyjne określające powszechną i zorganizowaną pomoc na wypadek pożaru. Władze opracowywały przepisy regulujące sposoby walki z żywiołem ognia. Dzięki zabiegom Pawła Albrechta w 1909 roku została założona Ochotnicza Straż Pożarna w Wilczy formalnie zarejestrowana w 1910 roku, kiedy powołano pierwszy zarząd, w którego skład weszli:

- naczelnik OSP Józef Greitzke,
- sekretarz OSP Augustyn Newerla,
- członkowie zarządu Paweł Chudoba, Jan Piontek, Feliks Graniczny.

W początkowym okresie administracja prowadzona była przez sołtysa, zaś nadzór nad wilczańską strażą pełnił naczelnik Urzędu Okręgowego Paweł Albrecht mieszkający w Szczygłowicach. OSP należała do Okręgu Urzędowego w Szczygłowicach. Od momentu rozpoczęcia działalności straży pożarnej mieszkańcy zdawali sobie sprawę, jak wielkie i odpowiedzialne zadanie ma do spełnienia. Chętni druhowie zasilali szeregi straży. Do gaszenia pożarów służyła im przez 36 lat czterokołowa sikawka o zaprzęgu konnym, wodę gromadzono w beczkowie o pojemności ok. 400 litrów. Zaprzęgi konne dla „sikawki” dostarczali wszyscy właściciele koni, którzy musieli być przygotowani do akcji gaśniczej wg ustalonego harmonogramu. W nocy zatrudniany był pracownik (tzw. „brandwacha”), który w czasie patrolowania wsi w przypadku zaistniałego zagrożenia pożarowego wszczywał alarm. Był opłacany przez właścicieli domostw. Funkcja ta była pełniona jeszcze w latach 50. XX w. Strażakom znana była szlachetna idea niesienia pomocy bliźniemu, często wyjeżdżali do gaszenia pożarów o zasięgu aż do 15 km. Podczas wybuchu I wojny światowej w latach 1914 - 1918 kilku druhów zostało wcielonych do ar-



mii pruskiej walczącej na różnych frontach. Pozostali strażacy organizowali się tylko do gaszenia pożarów. Po skończonej wojnie trudnym okresem były powstania śląskie i plebiscyt w latach 1919-1921. Ożywieniem dla straży był rok 1925, kiedy na polecenie Wydziału Powiatowego w Rybniku powołano do życia Związek Utrzymania Sikawki Wilczy Górnej i Dolnej - wtedy to powołano zarząd w składzie:

- Wiktor Wiora - naczelnik gminy Wilcza Górna
- Otto Seifert - naczelnik gminy Wilcza Dolna
- Szymon Urbanik, Franciszek Mozgaliak, Feliks Graniczny, Jan Dragon - członkowie zarządu Wilcza Górna
- Franciszek Szolc, Karol Kowol - członkowie zarządu Wilcza Dolna

Naczelnikiem OSP został Franciszek Mozgaliak, a jego zastępcą został Jan Dragon. W 1925 roku straż posiadała 36 członków, natomiast przed wybuchem wojny w 1939 roku aż 42 druhów. W czasie wojny (1939 - 1945) została powołana specjalna sekcja wyłącznie do gaszenia pożarów. Po zakończonej wojnie Wilczańska Straż Pożarna posiadała małe wyposażenie sprzętowe: sikawka ręczna czterokołowa, 2 drabiny, kilka węży ssawnych i tłocznych, zużyte mundury strażackie oraz kilka hełmów. Jednak nie przeszkodziło to strażakom w niesieniu pomocy bliźnim. W maju 1945 roku powołano tymczasowy zarząd na czele którego stanął Jakub Kurzal, zastępcą

sekcji został Jan Kałuża. W 1946 roku na pierwszym powojennym Walnym Zebraniu wybrano nowy zarząd OSP w składzie:

- Jak Kałuża - prezes i komendant OSP
- Jerzy Grzesiczek - drugi prezes
- Norbert Suliga - sekretarz,
- Jerzy Wiora - skarbnik,
- Stefan Pietrek - gospodarz.

W komisji rewizyjnej znaleźli się Franciszek Bolek - przewodniczący, Emil Greiner i Józef Ludwik - członkowie.

W tym czasie wilczańska OSP powiększyła się o 21 nowych członków. W jej struktury wstąpili: Jerzy Ludwik, Otto Górecki, Ludwik Twardawa, Wilhelm Skiba, Alfred Mnochy, Paweł Kałuża, Stanisław Twardawa, Paweł Nowak, Józef Hejna, Feliks Kaleta, Ryszard Dzieżok, Rajmund Gulec, Franciszek Kuc, Emil Twardawa, Alojzy Hejna, Wiktor Czenczek, Franciszek Szulc, Walter Górecki, Wiktor Niestrój, Józef Kurzal, Wilhelm Kurzal.

Dzięki staraniom zarządu OSP jak również pomocy ze strony społeczeństwa udało się nabyć motopompę marki OKSNER. Natomiast stara wysłużona sikawka czterokołowa została przeznaczona do muzeum jako zabytek. Chrzest bojowy nowej motopompy nastąpił w bardzo szybkim czasie podczas gaszenia pożaru w Zakładach Chemicznych w Krywałdzie. Aktywność straży nie skończyła się tylko na zakupie





nowej pompy, ale w 1947 roku zakupiono elektryczną syrenę alarmową, również starano się pozyskać środki na nowy samochód, w tym celu zbierano dobrowolne składki, urządzano zabawy, teatry. Okazja zakupu auta nadarzyła się w Boguszowicach, gdzie nabyto wybrakowany wóz marki OPEL-BLITZ. Samochód poddano kapitalnemu remontowi i służył przez 28 lat aż do roku 1975. Po tak długim okresie eksploatacji Komenda Wojewódzka OSP zdecydowała o wybrakowaniu wozu. Pojazd został wycofany, natomiast jednostka otrzymała nowy samochód - marki Żuk z przyczepą na węże. Wcześniej, w maju 1958 roku zakupiono drugą motopompę (marki Fluder), a rok później - trzecią. Złożyli się na to mieszkańcy Wilczy. Część kosztów pokryło Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, miejscowa Spółdzielnia Samopomoc Chłopska i Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Postęp”. Kolejnym planem zarządu OSP było staranie się o budowę remizy strażackiej ze świetlicą. Po długich staraniach otrzymali zgodę na przebudowanie budynku gospodarczego, który należał do probostwa. Niestety budynek nie spełniał wymogów, jakie powinna mieć remiza strażacka.

W latach 1960 i 1970 kolejno organizowano 50 - lecie oraz 60 - lecie Ochotniczej Straży Pożarnej w Wilczy. Drugi jubileusz zorganizowano przy pomocy Kopalni Szczygłowie. Druhowie podnosili swoje kwalifikacje, powstała sekcja młodzieżowa, która liczyła 21 druhow. W 1975 roku Ochotnicza Straż Pożarna liczyła 73 członków. W strukturze organizacyjnej od 1977 roku OSP Wilcza podlega Komendzie

Rejonowej Straży Pożarnej w Gliwicach, jak również została włączona do kompanii odwodowej. W 1976 roku druhowie uczestniczyli w ogólnopolskim konkursie organizowanym przez Komendę Główną pod hasłem „Tworzymy powszechny front przeciwpożarowy”. W tym samym roku w lipcu zorganizowano imprezę plenerową - był to biwak strażacki. Wilczańska OSP oraz RSW „Prasa-Książka-Ruch” zorganizowały także wspólną uroczystość z udziałem młodzieży oraz uczestników II wojny światowej.

W tym czasie odnotowano dwa większe pożary w Wilczy, pierwszy z nich dotknął gospodarstwo Gerarda Kupki oraz tartak u państwa Wiosnów. W 1986 roku po wielu staraniach przystąpiono do budowy nowej remizy, która znajduje się do dzisiaj pomiędzy kościołem a budynkiem Domu Kultury. Budowę zakończono w 1988 roku i cały sprzęt został ulokowany w nowym miejscu. W tym samym roku 6 września Komenda Rejonowa Straży Pożarnych w Gliwicach przekazała jednostce w Wilczy wóz bojowy typu Jelcz. 2 lipca 1992 roku druhowie z Wilczy uczestniczyli w gaszeniu lasów w Olkuszu, od 26 sierpnia do 1 września 1992 roku w gaszeniu lasów w Kuźni Raciborskiej, a w 1997 roku godny podziwu był jej udział w Godowie i Raciborzu w czasie wielkiej powodzi, która miała miejsce na Śląsku. W 2011 roku uczestniczyli w gaszeniu pożaru firmy Gumitex w Toszku. Od 5 maja 1990 roku Ochotnicza Straż Pożarna posiada swój sztandar. W 2003 roku zakupiono wóz bojowy Star 244, w kolejnych latach wymieniono stare wysłużone samochody na nowe. W 2007 zakupiono auto marki Magirus Deutz, a w 2012 roku wóz strażacki marki SCANIA - oba wozy służą strażakom



przy akcjach wyjazdowych. Lata 90. oraz początek XXI stulecia nakładają na strażaków nowe obowiązki szkolenia się, zapoznawania się ze zmianą przepisów przeciwpożarowych. Nowi druhowie muszą przejść specjalne szkolenie strażaka ratownika, a następnie poszerzają swoją wiedzę oraz kwalifikacje w różnych zakresach, takich jak szkolenie techniczne, szkolenie dowódców, szkolenie kierowców. Oprócz tych umiejętności muszą wykazywać się gotowością bojową, ogromnym zaangażowaniem oraz muszą wyposażać się w coraz to lepszy sprzęt, aby nieść profesjonalną pomoc poszkodowanym. Przez lata działalności OSP wielu byłych i obecnych strażaków zostało odznaczonych wysokimi odznaczeniami nadanymi im uchwałą Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, jak również Złotymi i Srebrnymi Medalami Zasługi dla Pożarnictwa. W 110. rocznicę powstania Ochotniczej Straży Pożarnej w Wilczy strażakom pragniemy podziękować za ofiarną służbę i życzyć, by kolejne stulecia były pomyślne. Dziękujemy zarządowi OSP za udostępnienie źródeł historii, jakimi są kroniki, dzięki czemu można było opisać dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Wilczy.

Obecny zarząd Ochotniczej Straży Pożarnej:

Bernard Paszek - prezes
Grzegorz Paszek - naczelnik
Aneta Szulc - sekretarz
Katarzyna Liszczyńska - skarbnik
Krzysztof Golec - członek zarządu



Sylwester Ciukaj



WIELKANOCNA PROCESJA KONNA

Wpis na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego, następny etap wpis na światową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Konna Procesja Wielkanocna to zwyczaj znany i kultywowany na Górnym Śląsku na terenie administracyjnym województwa opolskiego i śląskiego. Zwyczaj ten, kiedyś bardzo powszechny, obecnie ostał się jedynie w kilkunastu miejscowościach. Gospodarstwa rolne zmechanizowane wyzbyły się koni, nieliczni gospodarze trzymają konie w swych zagrodach jedynie z sentymentu. Bez wsparcia stadnin rancz i folwarków oraz indywidualnych pasjonatów jeździectwa przeprowadzenie Konnych Procesji Wielkanocnych byłoby niemożliwe. W Europie zwyczaj ten jest jeszcze znany i kultywowany w środkowo-południowych Niemczech, częściowo w Austrii i Szwajcarii. W naszej parafii żernickiej, według starych podań, Wielkanocne Konne Procesje były od niepamiętnych czasów. W XX wieku zwyczaj dwukrotnie przerwany - raz w czasie II wojny światowej, a potem w latach 50./60. ub. wieku do roku 2014, kiedy nastąpiła reaktywacja dzięki społecznikom i pasjonatom jeździectwa. W tym miejscu przypomnijmy trochę historii i wspomnień ks. Ernsta Kieslinga. Kronikarz dziejów parafii żernickiej ks. Ernst Kiesling pisał w latach 40. ubiegłego wieku, że w Żernicy od niepamiętnych czasów hodowano konie. A strumyk pomiędzy Żernicą a Nieborowicami zwał się w dawnych czasach Strumyk Rumakowy dlatego, że w nim pojocono konie i wypasano je na przyległych do niego łąkach. XIX i XX - wieczne stare pieczęcie katastralne potwierdzają to, o czym pisał ks. Kiesling. Zane też jest powiedzenie, którym operują jeszcze starzy mieszkańcy „Z Ostropy baba, z Żernicy koń - Pon Boczku chroń”.

O kobietach z Ostropy trudno mi się wypowiedzieć, ale konie hodowane w Żernicy były zawsze narowiste i trudne do okiełznania. Pieczęcie katastralne i spisane informacje przez ks. Kieslinga pomogły mi zaprojektować logo - znak Żernicy. Rok 1246 na tarczy herbowej mówi o najstarszym dokumencie dotyczącym Żernicy, który właśnie w tym roku został wydany przez Mieszka Opolskiego. Dokument ten obecnie znajduje się w Muzeum Narodowym we Wrocławiu. Pod datą 1246 na niebieskim polu został umieszczony patron żernickiej parafii św. Michał Archanioł. Poniżej na zielonym polu symbolizującym łąki żernickie umieszczony został biały rumak w galopie.

Wielkanocne Konne Procesje w parafii Żernica to stary zwyczaj, trudno określić dokładnie czas i jego powstanie. W swej książce „Utracone dziedzictwo Heinricha Angermana” oraz w kronice ks. Kiesling pisze, że ta tradycja jest od niepamiętnych czasów. Zakazano ją dopiero w latach nazizmu hitlerowskiego tzn. 1939 do 1945. Po wojnie ks. Kiesling postanowił zwyczaj na nowo przywrócić i tu oddajemy słowo księdzu Kieslingowi:

W każdym razie na krótko przed Świątami Bożego Narodzenia proboszczowi przyszło do głowy, że można by znowu wprowadzić zabronione przez nazistów „Osterreiten” – tradycyjną konną procesję połączoną z poświęceniem pól w drugi dzień świąt wielkanocnych. W Żernicy było znowu ponad 70 koni. Gospodarze byli naprawdę zachwyceni planem proboszcza, tym bardziej, że ten chciał także wziąć udział w procesji. Soltyś Morcin cały czas jeszcze próbował przeciągnąć proboszcza na polską stronę. Dlatego też w niektóre niedziele przychodził do niego z dwoma końmi, aby jeździć z nim po lasach lub odwiedzać pobliskie wioski. Spodnie i buty jeździeckie po tym, jak mu się je udało dobrze ukryć, proboszcz jeszcze posiadał.

Sąsiedni proboszcz Franz od razu był gotów razem ze swoimi gospodarzami wziąć udział w procesji. Ostropanie chcieli nawet spotkać się na granicy pól z żernicznami – pomimo tego że ich proboszcz nie chciał z nimi

jechać. Sąsiedni proboszcz Pilot powiedział: „Mnie nie zmusicie, żebym wsiadł na jakąkolwiek szkapę, ale wy możecie jeździć konno, polski soltyś może was prowadzić, on jest zafascynowany całkiem nowym dla niego rodzajem procesji”. Polski soltyś Ostropy jednakże nie miał pojęcia, co z tego wszystkiego wyniknie.

Był to piękny, ciepły, wiosenny dzień, drugi dzień świąt wielkanocnych 1948 r. Po południu o 14:00 przy kościele zebrali się 70-ciu jeźdźców na koniach. Z przodu jechali już dorosli dawni ministranci w swoich kościelnych szatach z krzyżem procesyjnym, za nimi proboszcz ze stulą i srebrnym krzyżem relikwiarzowym w ręce. Po jego prawej stronie soltyś Morcin ze świecą wielkanocną w ręku – po lewej zwierzchnik kościelny z przewiązanym czerwoną stulą krzyżem wielkanocnym, za nimi śpiewok, który donośnym głosem śpiewał wezwania litanii do Wszystkich Świętych, na które jeźdźcy odpowiadali „Zmiłuj się nad nami!” lub „Módl się za nami!”. Tak procesja poruszała się przez wieś. Zatrzymywano się przy krzyżach i kapliczkach, śpiewano pieśni, a proboszcz odmawiał modlitwy o dobrą pogodę, dobre żniwa i ochronę przed wojną i chorobą. Na wszystkie strony świata kropiono wodą święconą. Potem ze śpiewem i modlitwą objeżdżano granice pól, aż w umówionym miejscu spotkano się z jeźdźcami z Ostropy. Czekali już tam też dziewczyny z kongregacji marińskiej obydwóch wiosek. Każdemu jeźdźcy przekazywały zielony wieniec – proboszcz dostał nawet wieniec ozdobiony wiosennym kwiecikiem. Soltyś Ostropy podarował przepięknie ozdobioną kroszonkę. Potem wszyscy razem dalej objeżdżali granice, aż wszystkie pola były poświęcone. Z drugiej strony wsi czekali już parafianie – jeźdźcy zsiadli z koni, których dosiedli chłopcy, rozpoczynając karkołomny wycieczkę do stajni. Procesja wyruszyła z muzyką dętą do kościoła, aby tam odprawić uroczyste nieszpory z błogosławieństwem świętym.

Pierwsze po wojnie Osterreiten zakończyło się wesołym przyjęciem na plebanii. Snuto już plany na następny rok. Trzeba wziąć więcej proporców, tak jak to widać na starych zdjęciach. Ale nie wszystkie plany zostają zrealizowane.

Osterreiten odbyło się pobożnie i pokojowo. Tylko jeźdźcom z Ostropy przydarzyły się ogromne komplikacje, które miały się nawet zakończyć procesem. Także oni ze śpiewem i modlitwą objeżdżali pola, aż dotarli do granic Wilczego Gardła. Było to założone w czasach nazistowskich osiedle SA bez kościoła, które otrzymało nazwę „Glaubensstadt” – „Miasto Wiary”. Mieszkańcy – rodziny członków SA – zdążyli na czas uciec przed wkroczeniem Rosjan. Do ich pustych domów wprowadzili się Polacy, których wydalił Francuzi, bo byli dla nich zbyt „postępowi”. Nowi „niewierni” mieszkańcy

Glaubensstadt uzbrojeni w karabiny maszynowe zablokowali procesję dalszą drogę. Pobożnemu, polskiemu burmistrzowi Ostropy wkrótce skończyła się cierpliwość. Jako były polski ułan zakomenderował: „Procesja, zatrzymać się!” – „100 długości koni w tył!” – potem: „Zawrócić! Krzyże i flagi przygotować do ataku!”. W końcu: „Ruszyć do ataku!”.

Tym sposobem ostropanie przełamali za pomocą „boskiej broni” linie „postępowych” rzeźmieszków. Wśród ofiar nie było zabitych, tylko paru rannych, do tego połamane drążki flag i połamany krzyż procesyjny. Procesja zwycięsko powróciła do Ostropy, dalej modlić się i śpiewać.

Oczywiście to zajęcie pociągnęło za sobą następstwa. „Postępowa” prasa obarczyła całą winą dwóch niemieckich „krzyżaków” Zimmermanna i Franza. Proces jednakże ich nie dotyczył, ponieważ wtedy już obydwoj byli dawno wysiedleni.

Polacy mają swoją „Bitwę pod Grunwaldem” – żerniczanie i ich sąsiedzi tę ostatnią bitwę konną nazwali „Bitwą pod Glaubensstadt”.



Bitwa opisana w książce E. Kieslinga.
Rysunek wykonała Małgorzata Szombierska (2020)

Po przymusowym opuszczeniu parafii przez ks. Ernsta Kieslinga w roku 1948 Wielkanocne Konne Procesje trwały do końca lat 50., następnie znowu nastąpiła przerwa. Jednak niektórzy młodzieńcy pomni na stary zwyczaj zaczęli dołączać się w latach 80. ubiegłego wieku do procesji z Wójtowej Wsi i Ostropy. Byli to między innymi widoczny na pierwszym zdjęciu od lewej Henryk Niestrój, Marian Balcer oraz Arnold Cencarek. Niestety w latach 90. ubiegłego wieku o Wielkanocnej Procesji parafii Żernica zapominano.



W roku 2014 z Bożej woli i dzięki pasjonatom jeździectwa nastąpiła kolejna reaktywacja Konnej Procesji.



Z krzyżem Ingemar Klos



Kinga, Karolina i Kamil Wolańscy



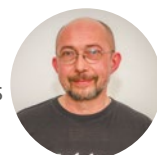
Prześliczne konie Ludwiga Damiana ze Stanicy, który co roku dostarcza cztery wozy dla orkiestry



Rok 2019 - z krzyżem ks. wikary Zbigniew Rycerz i dwaj główni organizatorzy Wielkanocnej Konnej Procesji parafii Żernica w środku Ingemar Klos, obok Norbert Dyka



Rok 2016 - końcowe błogosławieństwo Konnej Procesji Wielkanocnej udzielane przez ks. biskupa Gerarda Kusza wraz z ks. proboszczem Markiem Winiarskim. Wierzę, że mimo obecnej trudnej sytuacji nasza Wielkanocna Procesja Konna będzie nadal istniała i jeszcze bardziej się rozwinie. W tym miejscu składam serdeczne podziękowania wszystkim instytucjom, osobom prywatnym, pasjonatom jeździectwa, sponsorom. Z imienia czuję się zobowiązany podziękować Dagmarze Dzidzie, Marzannie Kucie, Waldemarowi Pietrzakowi i Norbertowi Dyce.



AUS DER GESCHICHTE DES MARKTFLECKENS PILCHOWITZ

Część 2: Ciężki początek wieku XVIII



nr 2 (13) 2020 kwiecień

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

„Wie aus Urkunden hervorgeht, hat Pilchowitz, vor 1700 an Hilfsernten zu leiden gehabt. Auch wurde es von Kriegshorden geplündert und zum Teil vernichtet. Darum die Berechtigung, Jahrmärkte (nach 1700) abhalten zu dürfen.”

Kontynuując naszą wędrówkę po zachowanych fragmentach kroniki Pilchowic trafiamy na kolejną datę - rok 1700.

Jest to dość tajemniczy wpis, ponieważ z tą datą dla Śląska nie wiąże się jakieś wielkie wydarzenie historyczne. Ponadto sama treść zapisu zawiera kilka trudnych do wyjaśnienia elementów.

Pierwsze zdanie informuje nas, że przed rokiem 1700 Pilchowice cierpiały z powodu „zbiorów (żniw) pomocniczych”. Mimo poszukiwań, nie udało mi się ustalić, co to pojęcie może dokładnie oznaczać. Być może chodzi o jakieś dodatkowe, obowiązkowe prace na polach? Czy też oddanie części zbiorów w formie daniny czy podatku? Lub też ma to związek z częstymi w tych czasach klęskami nieurodzaju?

Kolejne zdanie też jest zastanawiające. Wynika z niego, że przed lub w 1700 roku Pilchowice zostały splądrowane i częściowo zniszczone przez jakieś oddziały. Raczej trudno, żeby w tym zapisu chodziło ciągle o wydarzenia sprzed 75 lat szerzej opisane w poprzednim artykule dotyczącym wojny 30-letniej. Z kolei 17 lat przed tą datą Pilchowice były

świadkiem przemarszu kolejnych wojsk, tym razem polskich, idących z odsieczą Wiedniowi. Trudno jednak podejrzewać, że oddziały Jana III Sobieskiego dokonały jakichś zniszczeń, tym bardziej że ziemie śląskie, należące wtedy do cesarstwa Habsburgów, były obciążone tzw. „podatkiem tureckim”. Podatek ten miał pokryć koszty odsieczy, a dzięki pozyskaniu tą drogą środków na utrzymanie wojska prawdopodobnie uniknięto zwyczajowego plądrowania na trasie przemarszu. Większym konfliktem, którego początek miał miejsce w 1700 roku, jest trzecia wojna północna. W jej trakcie państwa Ligi Północnej (sojuszu o zmiennym składzie, uczestniczyły w nim m.in. Saksonia, Rosja, Dania i Polska) zmierzyły się ze Szwecją mającą w owym czasie ambicje mocarstwowe. Wojna toczyła się na terenach północnych (Łotwa, Estonia), choć w 1702 Szwedzi zdobyli Kraków, a następnie ruszyli na Saksonię. Trudno jednak podejrzewać, że w 1700 roku jakieś saskie oddziały zmierzające na wojnę ze Szwedami złupiły małe miasteczko leżące na należącym do austriackich Habsburgów Śląsku. Brak również informacji o jakimś lokalnym konflikcie. Zapisek pozostaje więc tajemniczy i czeka na wyjaśnienie.

„Zbiory pomocnicze” oraz zniszczenia wojenne były podstawą do utrzymania uprawnień Pilchowic do organizowania targów (Jahrmärkte). Jak wynika z trzeciego zdania zapisanego pod tą datą w kro-

nice, musiały być owe targi istotnym elementem dochodów Pilchowic. Tu należy wyjaśnić pojęcie „Marktflecken”. Oznaczało ono wieś (lub małe miasteczko) posiadające prawo do organizacji różnego rodzaju targów, jednak bez nadanych praw miejskich („Marktrecht ohne Stadtrecht”). Już na mapie z XVI wieku Pilchowice były oznaczone jako „oppidum” czyli miasteczko. W różnych późniejszych dokumentach określenia „miasteczko” czy „miasteczko targowe” pojawia się regularnie. Pilchowice miały przywilej organizacji dużych jarmarków cztery razy w roku, przed którymi miały miejsce targi bydła, a ponadto możliwe było organizowanie cotygodniowych targów. Jak widać, tradycja organizowania targów ma w naszej miejscowości korzenie sięgające wieków wstecz i należy się cieszyć, że jest żywo kontynuowana w czasie jarmarków świątecznych naszego Stowarzyszenia.

Krzysztof Waniczek



Podczas pisania artykułu wykorzystałem m.in. źródła w postaci opracowań pani Bożeny Magiery oraz pana Ryszarda Derdzińskiego. Są one dostępne w internecie i gorąco zachęcam do ich lektury.

EPIDEMIE CHOLERY NA ŚLĄSKU W XIX WIEKU

Epidemie od wieków towarzyszyły ludzkości. Od średniowiecza spustoszenie w Europie czyniła dżuma, której epidemie dziesiątkowały społeczności. W XIX wieku w jej miejsce pojawiła się dotąd nieznana - cholera azjatycka. Jest to choroba zakaźna, którą wywołuje przecinkowiec cholery (*Vibrio cholerae*). Odkrycia tego dokonał w 1883 roku Robert Koch, co dało medycynie podstawy do skutecznej walki, jednak do tego momentu lekarze i administracja państw musiała sobie radzić jak umiała w oparciu o to, czego udało jej się dowiedzieć podczas kolejnych epidemii.

Zakażenie następuje poprzez nawet minimalny kontakt z ludzkimi odchodami, na przykład wody pitnej mieszkańców, do której mogły się dostać fekalia. Jest to o tyle istotne, że bakteria cholery może przetrwać miesiącami w zanieczyszczonej wodzie. Przenoszona jest drogą pokarmową. Żeby się rozmnożyć musi dostać się do jelita człowieka, gdzie go następnie zatruwa. Pierwsze objawy pojawiają się już po 12-26 godzinach. Przebieg jest gwałtowny. Zakażenie powoduje obfite biegunki przypominające wodę po ugotowaniu ryżu. Na dodatek towarzyszą temu częste wymioty. Nietrudno się domyślić, że bardzo szybko dochodzi do odwodnienia. Choroba trwa od 2 do 7 dni. W tym czasie chorzy nie oddają moczu, spada ciśnienie krwi i tętno. Dochodzi do obniżenia temperatury, pojawia się chrypka, a głos staje się piskliwy. Wystrzają się rysy twarzy, oczy widocznie podkrążone. Wreszcie dochodzi do zaburzeń świadomości i śpiączki. Przy

braku leczenia śmiertelność sięga 50%. Leczenie polega przede wszystkim na zahamowaniu utraty wody i jej uzupełnianiu.

Cholera w XIX wieku pojawiała się kilkakrotnie na całym kontynencie. Niniejszy artykuł ma na celu przybliżyć skalę epidemii w rejencji opolskiej i odnieść ją do miejscowości naszej gminy. Najpoważniejszą epidemią cholery w Europie był okres od 1831 do 1838 roku. Do Polski przywędrowała w czasie powstania listopadowego za sprawą carskich armii, wkrótce potem rozprzestrzeniła się w wielu kierunkach. Za każdym razem, gdy dochodziło do epidemii, miał na to także wpływ nieurodzaj i głód. Osłabione organizmy były bardzo podatne na infekcje. Pierwsze zderzenie z cholerą było dla lekarzy i aparatu państwa nie lada wyzwaniem, gdyż wiedza na temat leczenia i profilaktyki była szczątkowa. Ofiarami cholery w tym czasie byli m.in. wielki książę Konstanty, carski marszałek Dybicz, pruski marszałek August von Gneisenau, teoretyk wojny Claus von Clausewitz czy słynny filozof Georg Hegel.

Pierwszą urzędową wzmianką o śmiertelnym przypadku cholery na Górnym Śląsku była informacja o zgonie 80-letniej mieszkanki Mysłowic, który odnotowano w dniu 20 lipca 1831 roku. Epidemia wygasła tam dopiero 17 listopada 1831 roku. We wrześniu odnotowano pierwszy przypadek śmiertelny niedaleko Raciborza, a wkrótce potem zaraza opanowała cały powiat. W październiku cholera dotarła do powiatu to-

szecko-gliwickiego. W lipcu 1832 roku epidemia dociera do kolejnych powiatów rejencji opolskiej z różną intensywnością. Ogólnie w latach 1831-1833 tylko powiaty kluczborski, oleski i rybnicki nie zmagaly się z *Vibrio cholerae*. W tym okresie odnotowano łącznie 4928 zakażonych osób, a zmarło na skutek choroby 2571 osób, co przekłada się na śmiertelność na poziomie 52,17 %.

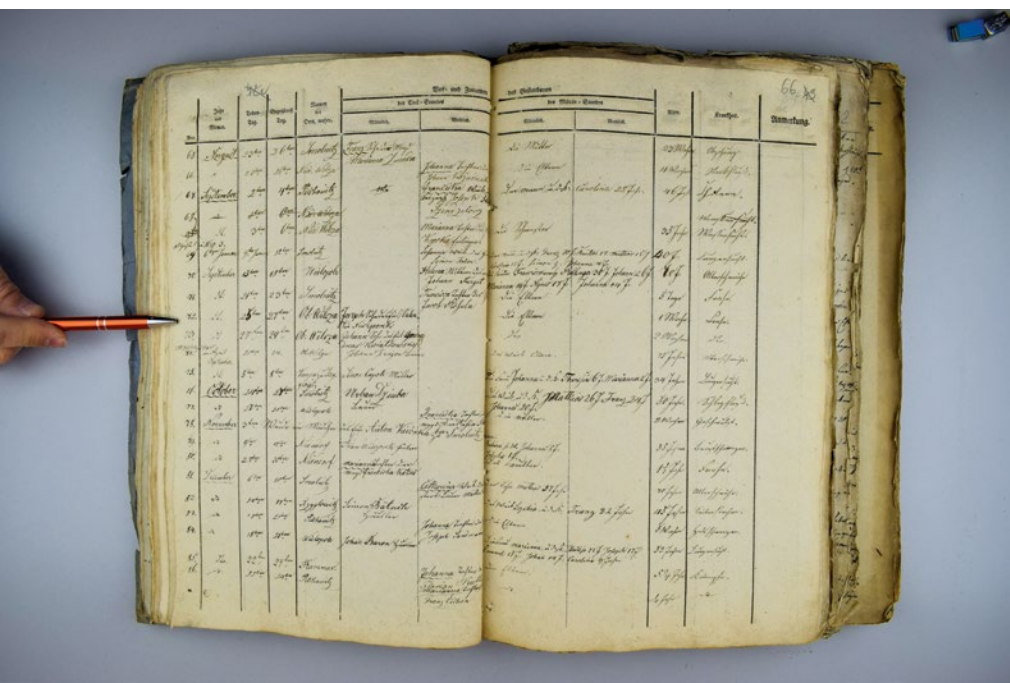
Przeglądając metryki zgonów z naszych lokalnych parafii natrafiłem prawdopodobnie na pierwszy przypadek zgonu w Pilchowicach w 1832 roku. 2 września w wieku 46 lat zmarła Franciszka Szendzielorz. Wszystko wskazuje na to, że był to jedyny przypadek śmiertelny.

Nie był to jednak koniec. Kolejny nawrót epidemii nastąpił od lipca 1836 roku. Prawdopodobnie przywędrowała z terenu Galicji i Moraw. Rozwój epidemii miał jednak swój początek dopiero we wrześniu. Kolejno odnotowywano przypadki w powiatach raciborskim, prudnickim, nyskim, pszczyńskim, rybnickim, kozielskim, niemodlińskim, opolskim, oleskim, grodkowskim, strzeleckim, toszecko-gliwickim. Do końca roku odnotowano w rejencji opolskiej 4324 chorych, spośród których zmarło 1754 osób. W następnym roku nastąpił powrót, ale już na mniejszą skalę geograficzną, niemniej umieralność była wyższa niż rok wcześniej.

W latach 1848-1856 wystąpiła kolejna fala epidemii. Oficjalny pierwszy przypadek odnotowano w powiecie bytomskim w grudniu, choć przypadki choroby występowały już wcześniej w okresie od kwietnia. Wzrost zachorowań i zgonów nastąpił w marcu 1849 roku. Od tego momentu cholera rozprzestrzeniła się po całej rejencji. Do jej wygaśnięcia w styczniu 1850 roku, według oficjalnych statystyk zachorowało 5903 osób, spośród których zmarło 2778, a więc śmiertelność osiągnęła 47%. W księgach parafialnych Żernicy odnalazłem zgon z 1849 r. niejakiego Leopolda Barona.

Następna fala epidemii przyszła w 1851 roku i miała swój początek na Śląsku Cieszyńskim, skąd szybko rozprzestrzeniła się na Austrię, Morawy i Czechy. Pierwszy przypadek w rejencji opolskiej odnotowano w powiecie rybnickim 9 sierpnia 1851 roku. Cholera opanowała 8 powiatów, w tym toszecko-gliwicki i raciborski. Dla tego okresu nie odnotowano żadnego zgonu w Stanicy.

1832 Pilchowice I przypadek cholery - Franciszka Szendzielorz nr 67
źródło www.siliusradicum.pl



Pilchowic nie przeanalizowałem, gdyż brakuje dostępu do ksiąg metrykalnych online w tych latach. Sprawdziłem natomiast zgony w parafii żernickiej z lat 1848-1856. Jeszcze w 1851 r. odnotowano tylko jeden zgon z powodu cholery, był to Andreas Russin lat 66 (akt zgonu nr 47/1851). Sytuacja wygląda gorzej, gdy spojrzymy na 1852 rok, kiedy epidemia miała swoją kolejną odnogę po półrocznej przerwie. Wśród wielu miejsc, gdzie wystąpiła, były m.in. Gliwice, stąd chyba aż 7 przypadków śmiertelnych w parafii Żernica. Z ksiąg metrykalnych wynika, że byli to kolejno:

Brigita Langer, Carl Nierychlo, Vincent Hanusek, Barbara Korus, Peter Lenga, Agnes Gillner, Jakub Malcherek. Do końca epidemii w lutym 1853 zmarli jeszcze Stefan Kalnik i Marianna Malcherek. Dla całej rejencji opolskiej w latach 1852/1853 liczba chorych osiągnęła 3856, a zmarło 2073 osoby (53,76%). Druga wielka fala skończyła się w 1856 roku, po tym jak „obudziła się” w lecie 1855. W zdecydowanie większej części dotyczyła ona jednak zachodniej strony od Odry. Całkowite zniwo z lat 1848-1856 to 16155 osób zakażonych, z tego zmarło 8105 (50,17%).

Po dekadzie cholera znów uderzyła w latach 1866-1867. Tym razem znajdujemy jeszcze więcej dowodów, że zaraza dotknęła mieszkańców naszych miejscowości. Można to sprawdzić w aktach metrykalnych parafii Rudy, Pilchowice i Żernica. Wbrew zestawieniom oficjalnym (F. Handtke „Uebersichts-Karte über die Cholera-Sterblichkeit in den Kreisen des Regierungsbezirks Oppeln”), okazało się, że zgony były w wielu naszych miejscowościach i wcale nie były to pojedyncze przypadki. Marek Paweł Czapliński udowodnił to w publikacji „Epidemie cholery w rejencji opolskiej w latach 1831-1894”, z której pochodzi wiele danych statycznych zawartych w tym artykule. Autor analizując oficjalne raporty i zestawienia władz pruskich, pokusił się o analizę aktów zgonów w wybranych parafiach dawnej rejencji opolskiej. Wniosek był jeden, statystyki oficjalne były zaniżone. Chcąc przybliżyć obraz epidemii cholery w naszej gminie, postanowiłem wykorzystać metodologię Marka Czaplińskiego. Dzięki zapisywaniu w aktach przyczyny zgonu, można uściślić dokładnie faktyczną liczbę zgonów.

W parafii Pilchowice odnotowano zgony: 1866 r.

Małżeństwo Georg i Marianna Bartoschek (akty nr 93 i 94 Pilchowice)

1867 r.

Barbara Lenza (akt nr 55) Pilchowice
Antonia Garczorz (akt nr 66) Dolna Wieś
Franz Foit (akt nr 67) Smolnica
Sebastian Bałuch (akt nr 74) Pilchowice



1867 karte X Regierungsbezirk Oppeln Verbreitung der Cholera fragment do gazety

Leopoldine Wilczek (akt nr 76) Smolnica
Alexander Nierychlo (akt nr 77) Smolnica
Johanna Kafus (akt nr 83) Dolna Wieś
Josepha Wengrzik (akt nr 89) Pilchowice
Carl Dragon (akt nr 90) Pilchowice
Franziska Bytomski (akt nr 95) Pilchowice
Albert Rampel (akt nr 97) Pilchowice
Paul Siegmund (akt nr 102) Pilchowice
Julianna Siegmund (akt nr 104) Pilchowice
Anastasia Dombek (akt nr 105) Pilchowice
Pauline Hessek (akt nr 106) Pilchowice
Antonia Dziewior (akt nr 107) Pilchowice
Emil Schimek (akt nr 113) Pilchowice
Johann Rumpel (akt nr 115) Pilchowice
Franziska Cichoń (akt nr 116) Pilchowice
Marianna Dombek (akt nr 117) Pilchowice
Johann Pyrcek (akt nr 124) Pilchowice

Parafia w Żernicy:

1867 rok

Sixtus Baron (akt nr 22) Niemiecka Żernica
Johannes Mainka (akt nr 25) Niemiecka Żernica
Sophie Starzetz (akt nr 26) Niemiecka Żernica
Dominik Hanusek (akt nr 27) Niemiecka Żernica
Constantina Morawiec (akt nr 28) Niemiecka Żernica
Thecla Hanusek (akt nr 31) Niemiecka Żernica
Francisca Duda (akt nr 32) Niemiecka Żernica
Lucas Malcherek (akt nr 33) Niemiecka Żernica
Marianna Malcherek (akt nr 35) Niemiecka Żernica
Julianna Jendryczko (akt nr 42)
Niemiecka Żernica
Marianna Jendryczka (akt nr 48)

Z DAWNEJ PRASY ŚLĄSKI KURIER PORANNY

Przeszukując Śląską Bibliotekę Cyfrową w celu znalezienia kolejnych ciekawych informacji o naszej Wilczy natrafiłem na opis przebiegu dwóch Świąt obchodzonych przez mieszkańców Wilczy.

Pierwsze z Świąt opisane przez gazetę Polska Zachodnia z 25 maja 1929 roku dotyczy Święta Narodowego 3 maja – a tak to zostało opisane: „Tego przedtem nie było” w Wilczy Dolnej.

„Po raz pierwszy od czasów przyłączenia Śląska do Polski obchodziła Wilcza tak uroczyście święto 3 maja, a poraz drugi odprawiono w tym dniu uroczystą mszę św. z okolicznościowym kazaniem.

Już dnia 2 maja br. liczne zgromadzeni mieszkańcy i dzieci z lampionami udali się do kościoła na majowe nabożeństwo, skąd następnie ruszono do lasków w Książenicach na biwak, gdzie przy dźwiękach orkiestry spędzono mile czas przy Ognisku. Tu otrzymała dziatwa szkolna z kotła smaczną grochówkę i kiełbasę. W dniu 3 maja już od wczesnego rana panował ruch niezwykły. Przed lokalem p. Gromnicy

tuż przy samej granicy zgromadziły się pojedyncze osoby, związki i szkoły. W ten nadjeżdża jakaś konnica. To banderja Krakusów. Orkiestra gra „Pierwszą Brygadę”. Pochód się formuje i rusza do kościoła. Tu ksiądz Walenta grzmi z ambony. Z jego złotodajnych ust płyną słowa o Najświętszej Pannie Królowej Korony Polskiej. Dziwują się ludziska, którzy przedtem nigdy nie słyszeli, że Ona jest opiekunką Polski. Tłumaczy kaznodzieja znaczenie modlitwy za Ojczyznę i wyjaśnia, że odmawianie tej modlitwy jest obowiązkiem proboszcza. Ludzie słuchają i dziwią się, mówiąc sobie, że „tego przedtem nie było”. Wieczorem odbyła się uroczystość na sali. Nauczyciel p. Hulek wygłosił przemówienie. Sztuczki „Dzwon”, „Więzień Madgeburga” i „Chrapanie na rozkaz” reżyserowane przez p. Budynkową, oraz pieśni kończą uroczystość”

Gazeta – Polska Zachodnia z 25.05.1929 roku - strona 4, źródło: sbc.org.pl



Pochód w dniu 3go Maja 1934 roku.

Drugie z Świąt opisuje natomiast – Uroczystości imienin Marszałka Piłsudskiego z 1932 roku – w Wilczy Dolnej Uroczystość w Wilczy Dolnej „Uroczystość imienin Marszałka Piłsudskiego w Wilczy Dolnej wypadła wspaniale aniżeli w innych latach. Już w piątek 18 wiele domów udekorowano chorągiewkami. Właściwa uroczystość odbyła się w niedzielę. Po mszy św. na Intencję Dostojnego Solenizanta przyciągnął przez obie Wilcze pochód z orkiestrą strzelecką na czele zakończony defiladą przez miejscową władzę. Dziarsko deflowały oddziały młodych strzelców nie dając się zawstydzić oddziałowi Straży Granicznej i pożarnej. Wieczorem odbyła się uroczysta akademicka uroczystość z deklamacjami dzieci i strzelców oraz orkiestrą.”

Gazeta – Polska Zachodnia z 24.03.1932 roku, strona 5 - źródło: sbc.org.pl

Ciekawi mnie czy ktoś z mieszkańców posiada jakieś informacje o tych wydarzeniach.





Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20



PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC

Knurów ul. Koziółka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- | | | |
|----------------|--------------|------------------|
| • kardiolog | • ginekolog | • fizjoterapeuta |
| • ortopeda | • dermatolog | • pulmonolog |
| • diabetolog | • hematolog | • reumatolog |
| • endokrynolog | • neurolog | • stomatolog |
| • chirurg | • psychiatra | • radiolog |
| • gastrolog | • psycholog | • urolog |

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE

Wygodnie i na wyciągnięcie ręki możecie Państwo docierać do aktualności, imprez i wydarzeń. Strony internetowe zostały zaprojektowane także na urządzenia mobilne, więc są wygodne w oglądaniu na smartfonach czy tabletach. Polecamy także profile gminy i GOKu na facebooku oraz kanały na youtube. Poniżej lista przydatnych linków:

www.pilchowice.pl
www.facebook.com/pilchowice
www.gok.pilchowice.pl
www.facebook.com/gokpilchowice
www.youtube.com/gokpilchowice
www.historiapilchowice.pl



LODY - własnej roboty



Gliwice
ul. Plebiscytowa 1/4
790-863-101

Pilchowice
ul. Damrota 1
577-526-909

Żernica
ul. Leopolda Miki 6
577-863-101



www.cukiernia-surdel.pl



UG

Właściciel czujnika: Urząd
Gminy Pilchowice

DOBRZE

Wskaźnik jakości powietrza: 17
Ostatni pomiar o godzinie 22:37

PM2.5 8.7 $\mu\text{g}/\text{m}^3$ - 34%

PM10 17.2 $\mu\text{g}/\text{m}^3$ - 34%

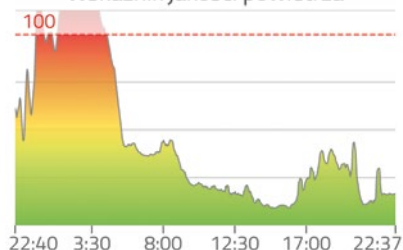
TEMPERATURA 11.1 °C

WILGOTNOŚĆ 82%

CIŚNIENIE 1014 hPa

6h 12h 24h

Wskaźnik jakości powietrza



Historia pomiarów i statystyki

Sprawdź stan powietrza w Gminie Pilchowice

W ramach systemu monitoringu zanieczyszczenia powietrza od maja 2019 r. działa pierwszy z czujników, który został zainstalowany w centrum Pilchowic.

[www.pilchowice.pl/
zanieczyszczenie-
powietrza-pod-
kontrola-czujnika/](http://www.pilchowice.pl/zanieczyszczenie-powietrza-pod-kontrola-czujnika/)

MARKET BUDOWLANY METALCO

MARKET BUDOWLANY:

- materiały i akcesoria budowlane, elektronarzędzia i narzędzia,
- art. BHP, farby, MIESZALNIK FARB, narzędzia malarskie,
- system zamocowań, systemy ogrodzeniowe

DZIAŁ OGRÓD:

- nasiona, nawozy, ziemia, torfy, kory, narzędzia ogrodnicze, węże,
- złączki, zraszacze, pistolety, agrowłóknina,
- środki do zwalczania gryzoni i owadów



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W SOŚNICOWICACH**



ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK:

SOŚNICOWICE ul. Gliwicka 30, tel. 32 238 77 60, czynne: 8.00-15.30

PILCHOWICE ul. Rynek 10, tel. 32 301 62 80, czynne: 8.00-15.30

PILCHOWICE ul. Damrota 6, tel. 32 332 40 63,
czynne: pn-śr 8.00-15.30, czw. 8.00-17.30, pt. 8.00-13.30

ŻERNICA ul. Gliwicka 2, tel. 32 236 90 73, czynne: 8.00-15.30

INTERNET W GMINIE PILCHOWICE

- profesjonalna sieć teleinformatyczna, - niskie opłaty abonamentowe
- nowoczesne technologie, - umowa na czas nieokreślony

szczególności na www.alkom.info

tel. 723-836-060 / 507-178-546, e-mail: biuro@alkom.info



GADŻETY REKLAMOWE DLA FIRM

od lat blisko Ciebie



gratisownia.pl

Gadżety reklamowe dla firm

RAFBOL

**HURTOWNIA
SZKŁA I PORCELANY**

**ZAPRASZAMY NA ZAKUPY
do kompleksu handlowego
w Żernicy przy ul. Gliwickiej 1**

Sklepy czynne:
od poniedziałku do piątku
w godzinach 9.00-17.00
soboty w godzinach 9.00-13.00
Firma prowadzi kompleksowe
zaopatrzenie: restauracji, hoteli,
barów, kawiarni, sklepów.

U nas do nabycia:
szeroki wybór porcelany stołowej,
ceramiki z Bolesławca, sztuczków,
szkła użytkowego, kryształów,
upominków itp.

www.rafbol.pl

SKLEP - ŻERNICA, ul. Gliwicka 1, tel. 32 239-77-77, 32 235-22-97

**10
Lat**

PPK

SP. Z O.O.

PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

www.ppk.pilchowice.pl